



ECHO

RZESZOWA

Nr 03 (303) Rok XXVI marzec 2021 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.ereszow.pl Cena 3 zł, VAT 5%
Miesięcznik społeczno-kulturalny



Thusty czwartek za nami. Aktualnie ponoć tkwimy w wielkopostnym umartwianiu się, czego przejawów nigdzie jeszcze nie dostrzegłem. Na zdjęciu panie Ania i Ewa z cukierni na osiedlu Kmity. W ów czwartek sprzedały 3,5 tys tych słodkości. Fot. A. Baranowski.

CARPATHIA FESTIVAL 2021

Rusza XVII edycja Międzynarodowego Festiwalu Piosenki „Rzeszów Carpathia Festival”. Wykonawcy autorskich piosenek z całego świata mają szansę zdobyć zaproszenie na wielki finał 20-22 sierpnia 2021 roku i udział w koncertach na rzeszowskim rynku oraz w Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego. Gościem honorowym festiwalu i jednym z jurorów będzie **Jacek Cygan**. Na zgłoszenia organizatorzy czekają do końca lutego.

W drugiej połowie sierpnia odbędzie się 17. finał jednego z najciekawszych festiwali muzycznych w Polsce, który promuje autorskie utwory i młodych artystów. Z towarzyszeniem znakomitych muzyków orkiestry festiwalowej o Grand Prix zawalczą wykonawcy z różnych zakątków Europy i świata, wyłonieni w eliminacjach. Przyjmowanie zgłoszeń właśnie się zakończyło!

Na podstawie nadesłanych do 28 lutego utworów Komisja Kwalifikacyjna wyłoni zwycięzców I etapu konkursu i 10 maja 2021 roku ogłosi, kto wystąpi w finale. Podczas Rzeszów Carpathia Festival 20-22 sierpnia 2021 roku, kompozycje oraz ich wykonania na żywo zostaną ocenione przez jury festiwalu. Najlepszy wykonawca zdobędzie Grand Prix – m.in. dofinansowanie wydania płyty



Uczestnicy ubiegłorocznego festiwalu z jurorami. W środku zastępca prezydenta Marek Ustrobiński oraz dyrektor festiwalu dr Anna Czenczek

lub organizacji trasy koncertowej oraz zaproszenie do wykonania koncertu w kolejnej edycji festiwalu – 15 tys. zł. Jurorzy przyznają także nagrody za zajęcie I, II i III miejsca, a także za najlepszą kompozycję i dla największej osobowości scenicznej. Przewidziane są również indywidualne wyróżnienia jurorskie.

Pomysłodawcą i organizatorem festiwalu od jego pierwszej edycji w 2005 roku jest dr **Anna Czenczek**. Współgospodarzami wydarzenia zaś: Urząd Miasta Rzeszowa, Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, a od 2018 roku do współpracy dołączyła również Estrada Rzeszowska. Już 15 lat temu, podczas drugiej edycji, festiwal zyskał status wydarzenia o zasięgu międzynarodowym. Od tej pory informacje o nim i

zaproszenia do udziału docierają do artystów na całym świecie.

W dotychczasowych edycjach o udział w finale Rzeszów Carpathia Festival walczyli wokaliści i zespoły reprezentujące 30 krajów: Azerbejdżan, Białoruś, Bułgarię, Chile, Chorwację, Cypr, Czechy, Francję, Hiszpanię, Holandię, Izrael, Kanadę, Litwę, Łotwę, Macedonię, Malte, Mołdawię, Norwegię, Polskę, Rosję, Rumunię, Serbię, Słowację, Stany Zjednoczone, Turcję, Ukrainę, Węgry, Wielką Brytanię, Wietnam, Włochy. Wielu z nich występ w stolicy Podkarpacia otworzył drzwi do wielkiej sławy. Z festiwalem wiążą się początki kariery m.in.: Tomka Szczepanika i zespołu Pectus, Edi Ann – wokalistki Varius Manx, Sary Chmiel – wokalistki zespołu Łzy, Kasi Moś – reprezentującej Polskę podczas

Eurowizji 2017, Tercetu Mocha – CSWRZESZÓW wyróżnionego na 46. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, Kasi Popowskiej i Sarsy, a także takich artystów zagranicznych, jak Marek Ztraceni (zdobywca czeskiego Słowika), czy Peter Cmorik (zdobywca słowackiego Złotego Słowika).

Wokalista czy zespół, by zdobyć Grand Prix na Rzeszów Carpathia Festival, musi w eliminacjach pokonać kilkuset konkurentów z kilkudziesięciu krajów świata. W poprzedniej edycji na festiwal napłynęła rekordowa liczba zgłoszeń – ponad 250 z całej Polski i świata – a do finału zakwalifikowało się 15 wykonawców. Podczas konkursowego koncertu w Rzeszowie wykonawcom towarzyszy orkiestra festiwalowa. Od 2017 roku dyryguje nią Tomasz Filipczak, kierownik muzyczny Teatru Syrena w Warszawie – pianista, producent i aranżer muzyczny takich programów dla telewizji, jak: „Taniec z Gwiazdami” czy „Przebojowa Noc”, Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu oraz innych koncertów, a także realizacji płytowych.

inf. własna



**Radosnych,
szczęściem usłanych chwil,
nie tylko podczas
Międzynarodowego
Dnia Kobiet,**

zyczą
Zarząd Towarzystwa
Przyjaciół Rzeszowa
i zespół redakcyjny



MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

wadzona została odpowiednia uchwała antysmogowa, która zakazuje palenia szkodliwymi substancjami oraz zobowiązuje właścicieli i lokatorów budynków do wymiany kotłów i pieców węglowych, które nie spełniają określonych norm.

CZYSTE POWIETRZE TO ZDROWIE

W tym czasie złożono już kilkanaście tysięcy wniosków o wsparcie zadań w ramach tego programu. Ich realizacja przebiega powoli. Powodem jest między innymi to, że nie wszyscy mogą skorzystać z programu „Czyste powietrze”, gdyż nie posiadają pieniędzy potrzebnych na wymianę pieca czy termomodernizację. Dlatego wprowadzono odpowiedni system udzielania pożyczek w ramach tego programu przez sektor bankowy. W każdej gminie jest bank, który mógłby się zajmować dystrybucją pieniędzy. Przewiduje się, że od połowy br. będą w tym systemie dostępne pierwsze kredyty na sfinansowanie energooszczędnych inwestycji. Dofinansowanie może wynosić nawet do 50 proc. całości inwestycji (maksymalnie 37 tys. zł). Dotyczyć to może nie tylko wymiany kotłów, ale również ocieplania domu, wymiany okien, drzwi itp.



Dla sprawniejszego przebiegu programu „Czyste powietrze” rząd przygotował pakiet zachęt dla gmin do zaangażowania się w projekt np. zabezpieczenie środków na utrzymanie punktów informacyjno-konsultacyjnych. Samorządom proponuje się pieniądze w wysokości 30 tysięcy złotych na uruchomienie i prowadzenie przez rok takich punktów. Jest to zachęta dla gmin na włączenie się w pomoc mieszkańcom w wypełnianiu wniosków do programu. Gminy będą miały też dowolność w zagospodarowaniu tych pieniędzy. Wcześniej dokonano uproszczenia składania wniosków i skrócenia czasu oczekiwania ich realizacji.

Moim zdaniem w powodzeniu przeprowadzenia realizacji programu „Czyste powietrze” jest działalność edukacyjna. Dotyczy to dzieci, jak i starszych osób. My, nauczyciele dobrze wiemy, że „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. W styczniu i lutym trujące powietrze uprzykrzało nam życie nie tylko na wielu ulicach miasta, ale także wdzierało się przez okna do wielu mieszkań. Powodem tworzenia się niebezpiecznych, ciężkich pyłów są szczególnie spalane śmieci i plastiki. W Rzeszowie pojawiła się informacja o zamiarze zakupu na ten sezon grzewczy drona, który miałby pomóc we wskazaniu z cych kominów ulatnia się dym bogaty w trujące pyły PM2.5 i PM10, przyczyniające się do zanieczyszczenia powietrza. Oby tylko zakup takiego urządzenia nie skończył się na dobrych intencjach. Sąsiednia gmina Boguchwała, drona już ma.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że pył PM2.5 jest najbardziej szkodliwy dla zdrowia człowieka w grupie zanieczyszczeń atmosferycznych. Jego szkodliwość wynika między innymi z tego, że cząsteczki są na tyle małe, że mogą przenikać przez pęcherzyki płucne do krwiobiegu. Ciągłe oddychanie powietrzem zanieczyszczonym pyłem PM2.5 skraca średnią długość życia. Zwiększa też ryzyko zawału i arytmii serca. Pył PM10 związany jest przede wszystkim z procesem spalania paliw stałych i ciekłych. Pył ten zawiera substancje toksyczne, które wyjątkowo negatywnie wpływają na nasze zdrowie. Smog określane jest jako zanieczyszczone powietrze, mgłą zmieszana z dymem, związkami chemicznymi itp.

Wszyscy zadbajmy o czyste powietrze.

Nie zapominajcie o Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku, kierując go w Waszym PIT na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2

KRS 0000039866

INTERESUJĄCE

MODNE IMIONA



Julia to czy Antoni?

Moda na imiona – jak każda inna – podlega sezonowym modyfikacjom. Jeszcze nie tak dawno u narodzonej płci nadobnej królowały: Amelki, Pole, Antosie czy Oliwie. Zaś płeć brzydka zadawała się: Patrykami, Wojciami i Bartkami. To już historia.

W minionym roku – zresztą podobnie jak i w poprzednich dwu – o prym u dziewczynek walczyły Zuzanna i Julia. Wcześniej zwyciężała Zuzanna, a w roku minionym obie królowały ex equo. Do pierwszej piątki załapały się jeszcze: Zofia, Hanna i Maja. Coraz częściej pojawiają się imiona dawno nieużywane, jak: Ramona, Konsuela i Eulalia. Ani jedno z wszystkich wyliczonych nie ma rodowodu słowiańskiego, czyli dominuje zdecydowana orientacja prozachodnia.

Wśród przyszłych dżentelmenów niepodzielnie prym w 2020 roku wodził Antoni (święty Antoni, święty Antoni, zgubiłam cnotę pod miedzą...). Do pierwszej piątki załapali się: Jan, Aleksander, Jakub i Franciszek. W top dziesiątce znalazł się tylko jeden słowiański Stanisław i – ku zaskoczeniu – pojawił rzadki do niedawna Leon. Ale skoro wszystkie dzieci są nasze, życzymy im szczęścia. Bowiem na Titanicu wszyscy byli zdrowi, ale brakło im owego szczęścia.

PRZEBUDOWA UL. KWIATKOWSKIEGO



Za ciasna ul. Kwiatkowskiego

Idea gruntownej przebudowy ulicy Kwiatkowskiego, która urasta do jednej z najważniejszych arterii miasta, zmaterializowała się w połowie minionego roku, chociaż prezydent **Tadeusz Ferenc** zdecydował o tym już wcześniej. Na czym będzie to polegać? Za około 30 mln zmodernizowana zostanie ponad 3-kilometrowa droga od skrzyżowania z al. Powstańców Warszawy do skrzyżowania z ul. Jana Pawła II, czyli miejsca, w którym będzie planowane skrzyżowanie z projektowaną obwodnicą południową.

Będzie to dwujezdniowa i czteropasmowa droga. Każda jezdnia o szerokości 7 m, czyli pasma odpowiednio po 3,5 metra. Przy przejściach dla pieszych dla bezpieczeństwa pojawią się pasy rozdzielające jezdnie. Każde skrzyżowanie dodatkowo posiadać będzie 3-metrowe pasy do włączania i wyłączania się z ruchu, co zdecydowanie upłyni jazdę. Pojawiają się wygodne chodniki po obu stronach ulicy, a obok chodnika po lewej szeroka ścieżka rowerowa. Do końca tego roku ma powstać niezbędna dokumentacja i wydane pozwolenie na budowę.

JEST KOMISARZ

Z końcem lutego wojewodzina **Ewa Leniart** skrzyknęła przed urzędem wojewódzkim konferencję prasową z udziałem: **Andrzeja Deca** – przewodniczącego rady miasta Rzeszowa, **Marcina Stopy** – sekretarza miasta oraz **Marka Bajdaka**. Temu ostatniemu wręczyła akt miano-



komisarz Marek Bajdak

wania na stanowisko komisarzycznego zarządcy Rzeszowa. To naturalna procedura po rezygnacji Tadeusza Ferenc'a z funkcji prezydenta. Było sporo politycznych landsadów oraz oracyjnych ozdobników. Padły deklaracje zaświadcujące o wielkiej trosce o bezkolizyjny zarząd miastem oraz sprawne przeprowadzenie wyborów w ustawowym, trzymiesięcznym terminie, z zachowaniem wszelkich zasad poprawnej demokracji wyborczej. O tej poprawności mam nieco umiarkowane zdanie. Pasmotrim z uwidmiska – skazał slepoj.

W wyborcze szranki zamierza stanąć już na dzień dobry jedenastu kandydatów. Jest w czym wybierać. Wszyscy zamierzają kontynuować chlubne dzieło dotychczasowego prezydenta, oczywiście, z indywidualnymi modyfikacjami. Komisarzyczny wódarz Rzeszowa zapowiedział publicznie, iż żadnych głupstw personalnych nie będzie popełniał i wkrótce ogłosi zestaw swoich współpracowników w zarządzaniu miastem. Zgodnie z rozporządzeniem wyboru prezydenta Rzeszowa odbędą się 9 maja, zaś kandydatów do komisarza wyborczego można zgłaszać do 16 kwietnia.

DEKORACJE ZNIKŁY



Nieobecne już niedźwiadki z ul. 3 Maja. A. Baranowski

Po kilku miesiącach z naszego miasta zniknęły świąteczno-zimowe iluminacje. W tym ponurym, pandemicznym czasie wnosyły do życia miasta sporo urokliwej atmosfery. Centrum, ulice wylotowe, a zwłaszcza rzeszowski rynek przybrały odświętny wygląd. Sporo radości mieli nasi milusińscy, którzy upodobałi sobie rynkowy wehikuł oraz niedźwiadki przy ulicy 3 Maja.

ZIMOWE WSPOMNIENIA



Zabawa na śniegu. Fot. A. Baranowski

Podobne widoki w ostatnich latach nie występowały w tak pięknych okolicznościach przyrody. Beźśnieżne zimy nieco nas rozpuściły, ale zmartwiły małałotów, którzy zaczęli powątpiewać w śnieżne atrakcje. Sanki rdzewiały, narty butwiały, a serca rwały się bezsensownie do białego szaleństwa. Aż do tej zimy. Szkoda, że wiele górsk saneczkowych w międzyczasie zniknęło z naszego miejskiego krajobrazu. Taki widok, jak na zdjęciu, w tym roku już nie powtórzy się.

Rom

Z ŻYCIA TPRz

SPOTKANIE

Do siedziby zarządu naszego towarzystwa w lutym zaprosiliśmy **Mariolę Cieślę**, dyrektora rzeszowskiego domu kultury. Właśnie zakończyła kierowanie tą ważną miejską instytucją kultury i przeszła na emeryturę. Bardzo wysoko oceniamy efekty jej pracy. Często korzystaliśmy z jej pomocy i rad w prowadzonej przez nas działalności statutowej. W uznaniu jej zasług dla miasta, zwłaszcza systemu upowszechniania kultury, uhonorowaliśmy panią Mariolę honorową odznaką „Przyjaciel Rzeszowa”. Podczas spotka-

nia uroczystie pożegnaliśmy ją zapraszając równocześnie do współdziałania, ale już na zupełnie innej płaszczyźnie.

ZARZĄD RADZIŁ

Podczas ostatniego posiedzenia zarządu omówiliśmy przygotowania do zbliżającego się wasnego zebrania sprawozdawczego towarzystwa. Nieznane są jedynie uwarunkowania sanitarne, które będą obowiązywać w kwietniu tego roku, a od tego uzależnione jest miejsce odbycia takiego zebrania. Być może ze względu na pandemię zostanie przesunięty graniczny termin, w którym wymagane będzie zorganizowanie walnego zebrania.

Rom



ZASADY SEGREGOWANIA ODPADÓW KOMUNALNYCH

WRZUCAMY	NIE WRZUCAMY
<p>Pojemnik z napisem „METALE I TWORZYWA SZTUCZNE”</p> <p>opakowania z tworzyw sztucznych (plastikowe butelki po sokach lub innych napojach, niezatłuszczone reklamówki, woreczki foliowe), metale, opakowania z metali (puszki metalowe), opakowania wielomateriałowe (np. kartony po mleku i sokach). Opakowania powinny być zgniecione i bez zawartości</p>	<p>opakowań po niebezpiecznych środkach chemicznych, opakowań po olejach silnikowych, opakowań po lekach, zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego, części samochodowych, strzykawek, styropianu, pianki budowlanej, folii budowlanej, tapicerki</p>
<p>Pojemnik z napisem „SZKŁO”</p> <p>opakowania szklane (butelki, słoiki bez zawartości i zakrętek)</p>	<p>szyb okiennych i samochodowych, lusterek, porcelany, ceramiki, żarówek, świetlówek, termometrów, szkła: zbrojonego, żaroodpornego, gospodarczego (misek, talerzy, doniczek), zniczy</p>
<p>Pojemnik z napisem „PAPIER”</p> <p>papier (suche i niezatłuszczone gazety, książki, zeszyty, tekturę i zgniecione kartony)</p>	<p>opakowań po niebezpiecznych środkach chemicznych, worków po cementach i zaprawach, tapet, artykułów higienicznych, kartonów po sokach i mleku</p>
<p>Pojemnik z napisem „BIO”</p> <p>odpady kuchenne pochodzenia roślinnego (luzem bez worków i reklamówek), obierki warzywne i owocowe, fusy z kawy i herbaty,</p>	<p>artykułów higienicznych, odpadów kuchennych pochodzenia zwierzęcego, odpadów zielonych (skoszona trawa, liście, gałęzie)</p>
<p>Pojemnik z napisem „ODPADY NIEPODLEGAJĄCE SEGREGACJI”</p> <p>artykuły higieniczne, papier zatłuszczony, ceramikę, porcelanę, kryształy, zużyte pieluchy, odpady kuchenne pochodzenia zwierzęcego</p>	<p>odpadów podlegających segregacji: szkła opakowaniowego, metali i tworzyw sztucznych, papieru i tektury, odpadów „BIO”, przeterminowanych leków, chemikaliów, zużytych baterii i akumulatorów, zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego, mebli i innych odpadów wielkogabarytowych, odpadów budowlanych i rozbiórkowych, termometrów i innych odpadów niebezpiecznych, odpadów zielonych (skoszona trawa, liście, gałęzie)</p>

CO TAM PANIE W RADZIE

PIERWSZA TAKA SESJA



Wizualizacja RCK

Takiej sesji statutowej, jaka odbyła się w lutym, jeszcze kroniki rzeszowskie nie odnotowały od zarania miejskiej samorządności. Do tego, że sesja odbyła się w mało atrakcyjnej wersji online, już zdołaliśmy przywyknąć. Chociaż brakuje mi tej mistycznej atmosfery bezpośrednich, oglądanych na żywo, utarczek radzieckich na zasadzie – nie, bo nie. No i bezpośredniego obcowania z niepowtarzalnymi wybrańcami rzeszowskiego ludu bożego. Ale tym niespotykanym wydarzeniem były zupełnie puste miejsca przeznaczone dla prezydenta i jego najbliższych współpracowników. Ta wymowna pustka robiła wrażenie. A wszystko za sprawą złożenia prezydenckiego urzędu przez Tadeusza Ferencę w trakcie trwania kadencji.

Dymisja prezydenta spowodowała spore zawirowania w samej radzie i nie tylko. Radni nieco pogubili się w tej nadzwyczajnej sytuacji. Niektórzy pletli głupoty, inni zachowywali się nieco bezradnie, a jeszcze inni zaczęli poszukiwać jakichś rozwiązań na przyszłość. Do Rzeszowa zjechał wiceminister Marcin Warchoł i rozpoczął aktywnie spotykać się z każdym, kto tylko wyraził taką chęć. Bardzo zdumiał mnie jego oficjalny, pisemny apel do przewodniczącego Andrzeja Deca i wszystkich radnych o uhonorowanie włodarzenia Tadeusza Ferencę. Sporo było w nim odwołania się do porozumienia ponad podziałami. Sądzę, że radnicy sami wiedzą, co w tej sytuacji począć wypada. Ten apel zresztą, rozpoczął się znaną łacińską sentencją Seneki – concordia res parvae crescunt discordia vel maximae dilabatur, co tłumaczy się – zgoda wzrastają małe rzeczy, niezgodą największe upadają. Chociaż polska wersja brzmi krócej, ale równie mądrze – zgoda buduje, nie-

zgoda rujnuje. W dodatku rym jest.

Same obrady zdominowane zostały przez dyskusję nad projektem uchwały o przyjęciu planu zagospodarowania przestrzennego w okolicy dworca kolejowego. Wszystko jest związane z budową Rzeszowskiego Centrum Komunikacyjnego. Projekt owego planu był uprzednio walczony w najprzeróżniejszych gremiach. Wszystko grało. Nie zagrało podczas sesji, ponieważ pojawiła się jakaś nowa koncepcja zgłoszona przez PKS. Zresztą nikt nie wie dlaczego, ale z tym przedsiębiorstwem władze miasta od lat mają napięte stosunki. Teraz również zarząd tej firmy błysnął destrukcją. Gdy nie zamierzali współpracować z miastem w sprawie budowy owego centrum, projekt zakłada przeniesienie dworca PKS na drugą stronę kolei, czyli tę od ul. Kochanowskiego. Jest to logiczne, bowiem okolice dworca od ul. Grottegera są wyjątkowo zakorkowane.

Przypomnę, co tu ma powstać. Głównie: podziemny parking, węzeł przesiadkowy, przebudowane zostaną ulice: Grottegera, Asnyka i Bardowskiego. Skrzyżowanie Asnyka z Piłsudskiego przekształcone zostanie w rondo dwupasowe. Gruntownej przebudowie ulegnie budynek dworca. Inwestycja pochłonie 74 mln. Wykonawcą całości w formule projektu i buduj został Budimex.

Zanosilo się na zdjęcie projektu uchwały z porządku obrad, co groziłoby opóźnieniem rozpoczęcia budowy całego Rzeszowskiego Centrum Komunikacyjnego. Zatem starcie radzieckie było murowane. W konsekwencji rada uchwałą przyjęła głosami radnych Rozwoju Rzeszowa i PO. Pozostali wstrzymali się od głosu. Czyli stanęli okrzakiem na barykadzie.

Roman Małek

AKTUALNE ZADANIA MZBM W RZESZOWIE

ROZMOWA Z ROMANEM SZCZEPANKIEM, PREZESEM

- Zaczniemy naszą rozmowę od podania kilku informacji ilustrujących zakres działania MZBM.

- Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych działa już 71 lat. Jest spółką z o.o., zajmującą się zarządzaniem i administrowaniem nieruchomości mieszkalnymi i niemieszkalnymi, stanowiącymi własność miasta oraz wspólnot mieszkaniowych. Łącznie zarządzamy i administrujemy 439 nieruchomości. Obejmują one przeszło 14 tys. lokali mieszkaniowych, 601 lokali użytkowych oraz 82 garaże. Powierzchnia użytkowa tych zasobów wynosi 757,6 tys. m kwadr. Administrujemy także terenami zielonymi o łącznej powierzchni ponad 100 hektarów. Zatrudniamy 152 osoby, w tym wielu specjalistów w zakresie zarządzania i budownictwa. Zadania wykonujemy przy pomocy 4 rejonów obsługi mieszkańców.

- Jubileusz 70-lecia to okazja do fetowania?

- Niestety, pandemia przekreśliła wszelkie plany w tym zakresie.

- Czym może pochwalić się spółka?

- Wieloma rzeczami. Np. tym, że jest liderem w zakresie działań na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Konsekwentnie od lat realizuje zadania programu zmniejszenia zanieczyszczeń powietrza. Przykładowo, w okresie 2002-2020 zlikwidowano 8600 piecyków gazowych i wykonano instalacje centralnej ciepłej wody użytkowej w 224 budynkach. W 2021 r. planujemy zlikwidować 823 piecyki w 31 budynkach. Do zlikwidowania pozostanie jeszcze 267 piecyków w 21 budynkach, z których 11 uczestniczy w projekcie ROF.

- Proszę o podanie pełnej nazwy.

- Rzeszowski Obszar Funkcjonalny. MBZM jest liderem tego projektu, który nosi nazwę: Zwiększenie udziału energii ze źródeł odnawialnych. Wykonaliśmy już 5 mini elektrowni fotowoltaicznych na budynkach, administrowanych przez naszą spółkę.

Wracam do naszych działań. Przeprowadzono termomodernizację w 341 budynkach, polegającą na ociepleniu ścian zewnętrznych oraz modernizacji wewnętrznej instalacji centralnego ogrzewania.

Dzięki temu zużycie energii cieplnej zmniejszyło się o ponad 32 proc. Nastąpiła widoczna poprawa wyglądu estetycznego wielu budynków, w tym także tych zabytkowych. Rewitalizujemy tereny przyblokowe i podwórka. Nasza spółka nasadziła ponad 3500 drzew i około 54 tys. krzewów.

Uczestniczymy w różnych imprezach i wydarzeniach osiedlowych. Zrealizowaliśmy wiele postulatów mieszkańców poprawiających jakość ich życia, jak: urządzenie placów zabaw dla dzieci, budowa miejsc postojowych, podjazdów dla osób niepełnosprawnych.

- Najbliższe zadania do wykonania?

- Przede wszystkim kontynuacja tych rozpoczętych i ciągła modernizacja istniejących. Realizacja nowych pomysłów mieszkańców, także tych z nowo przyłączanych terenów. Wciąż wzrasta liczba wspólnot, które oddają się w naszą administrację i zarządzanie. Jest to wynikiem budowania wciąż nowych mieszkań w naszym mieście.

- Może się pan prezes czymś pochwalić?

- Miarą uznania są nagrody i wyróżnienia. Jest ich sporo. Wymienię tylko kilka. Najcenniejsze są te, przyznane głosami mieszkańców – dwa brylantowe klucze i jeden złoty (2005, 2006, 2009) oraz Termodenowator w 2006 r. za wdrażanie w życie programu termomodernizacji, platynowa statuetka w programie Przedsiębiorstwo Fair Play w 2020 r, w 2019 tytuł Zarządca Roku, przyznany przez redakcję czasopisma „Administrator”. Co roku otrzymujemy dyplom uznania za poprawę estetyki naszych obiektów, przyznawanych przez prezydenta Rzeszowa.

- Inne uwagi.

- To pandemia, która pokrzyżowała nam wiele planów i przede wszystkim ograniczyła bezpośred-



Roman Szczepanik

ni kontakt z drugim człowiekiem. Musieliśmy wprowadzić specjalne działania oraz środki sanitarno-higieniczne, formy zdalnego kontaktu z mieszkańcami, naszymi stałymi klientami. Liczę na to, iż skończy się to szybko i wrócimy do normalności.

- Dziękuję za rozmowę i życząc zdrowia oraz dalszych sukcesów w realizacji zadań spółki.

Józef Kanik



KONSUMENCKIE PORADY

W naszej przestrzeni społecznej pojawia się coraz więcej różnorodnych prób łamania praw konsumenckich, a nawet żerowania na niewiedzy i łatwości konsumentów. To zjawiska szkodliwe zdecydowanie. Porozumiałem się z prezesem rzeszowskiej federacji konsumentów, panią mgr Ewą Wróblewską, która wyraziła chęć poprowadzenia w naszym miesięczniku stałego kącika poradnictwa konsumenckiego. Chodzi mi głównie o prezentowanie najczęściej kierowanych do federacji pytań i spraw oraz udzielania na nie odpowiedzi, czy też pomocy prawnej. W tej rubryce będą także pojawiać się komunikaty o aktualnie występujących zagrożeniach. Być może pozwoli to uchronić naszych czytelników przed ewentualnymi zagrożeniami konsumenckimi. Ciekaw jestem opinii Szanownych Czytelników w tej sprawie.

Roman Małek



Ewa Wróblewska

PAMIETAJ – NIE PRZYNOŚ WIRUSA DO DOMU

Od ponad roku cały świat boryka się z pandemią, która wymaga od nas samodyscypliny; nie tylko w zakresie noszenia maseczek i rękawiczek, ale i dystansu odległościowego między ludźmi. Na domiar wszystkiego nie zawsze pamiętamy o jeszcze jednej, istotnej zasadzie dbania o swoje zdrowie, gdy jesteśmy w sklepie po zakupy. Tak oswoiliśmy się z wszechobecnym wirusem, że zapomnieliśmy, że w ogóle istnieje,

a przecież w sklepie jest mnóstwo możliwości i miejsc, by zetknąć się z groźnym wirusem.

Ale to nie wszystko, bo zrobione zakupy, które przynosimy do domu, również mogą być źródłem zakażeń. Podczas przygotowywania posiłków należy także zachować właściwą higienę mycia i obchodzenia się z żywnością, która nie tylko w pandemii jest wymagana. Z uwagi na zanieczyszczenia żywności, bowiem nie wszystko poddawane jest obróbce termicznej.

ZATEM JAK NALEŻY POSTĘPOWAĆ ODPOWIEDZIALNIE WOBEC SIEBIE I DOMOWNIKÓW?

Przede wszystkim po powrocie do domu i wyjęciu zakupów z torebek foliowych, należy umyć ręce. Nigdy nie stawiamy toreb z zakupami na stole, na którym później będziemy przygotowywać posiłki lub jeść. Jeżeli przez pomyłkę taka torba znalazła się na blacie kuchennym, a która mogła wcześniej stać na podłodze w sklepie, warto zdezynfekować powierzchnię blatu płynem z

zwartością alkoholu 70-80 proc. Ręce myjemy prawie zawsze i wszędzie, ale nie poprzez płukanie wodą, lecz dokładne mycie z płynem antybakteryjnym czy też mydłem, ale co najmniej przez 20-30 sekund, tak jak produkty przyniesione ze sklepu. Dopiero czyste i wysuszone odkładamy do odpowiednich półek w szafkach kuchennych, czy miejsc dla nich przeznaczonych.

Owoce i warzywa należy myć w ciepłej wodzie (im cieplejsza tym lepsza), a te z grubą skórką, jak pomarańcze lub cytryny, dłużej i dodatkowo sparzyć we wrzątku. Większość wirusów i bakterii ginie w wysokiej temperaturze. 30-minutowa obróbka żywności w temperaturze co najmniej 70°C pozwala zniszczyć drobnoustroje. Zawsze należy oddzielać surową żywność od ugotowanej, jak np. mięso i unikać surowego spożywania w formie tataru, czy w niedopieczonej lub niedogotowanej postaci. Gdy przynosisz konsumencie surowe mięso ze sklepu, dbaj o czystość blatów i wszystkich akcesoriów, z którymi będą mieć styczność. Natomiast nie ma takiego niebezpieczeństwa, gdy przynosisz ze sklepu

żywność pakowaną próżniowo, niemniej jednak musisz zadbać o czystość opakowania, myjąc je w ciepłej wodzie z dodatkiem płynu do naczyń. Blaty kuchenne, szafki, drzwiczki lodówki możemy dezynfekować środkami na bazie spirytusu lub innych detergentów stosowanych w kuchni. Natomiast przechowywanie żywności powinno odbywać się koniecznie w osobnych pojemnikach i nigdy w workach foliowych.

Generalnie, przechowywanie żywności odbywa się w odpowiedniej temperaturze i nie jest nią temperatura pokojowa, gdzie szybkość rozmnażania się mikroorganizmów jest duża. Ważne jest miejsce przetrzymywania produktów spożywczych i mycie ich opakowań, na których mogą znajdować się różne bakterie i wirusy.

mgr Ewa L. Wróblewska
prezes federacji konsumentów
Oddział w Rzeszowie
rzeszow@federacja-konsumentow.org.pl
www.facebook.com/Federacja-KonsumentowOddzialRzeszow
Bezpłatne krótkie porady telefoniczne pod numerem 886-845-549 oraz 536-549-694 lub 17 85-22-827 we wtorki i środy od 10-13

PROF. DR HAB. KAZIMIERZ RAJCHEL (1937-2020) WSPOMNIENIE

W listopadzie minionego roku dotarła z Warszawy informacja o zakończeniu życia przez prof. dr. hab. Kazimierza Rajchla. Postać ciekawą i bardzo mocno związaną z Rzeszowem. Tutaj był rozpoznawalny już jako funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej. Przez dziesięciolecie związany z komendą wojewódzką. Kierował sprawnie i efektywnie Wydziałem Ruchu Drogowego, następnie skutecznie sprawował funkcję zastępcy komendanta wojewódzkiego. Przez krótki okres pełnił także obowiązki komendanta wojewódzkiego.

Niezwykłą cechą Kazimierza Rajchla był uporczywy pęd do wiedzy. Cały okres służby dzielił pomiędzy obowiązki zawodowe i pokonywanie kolejnych szczebli w karierze naukowej. To stało się jego witalną siłą napędową. Zresztą efekty jego ambicji naukowych są rzeczywiście imponujące. W 1971 roku zdobył na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej tytuł magistra prawa. Wkrótce otworzył przewód doktorski, zakończony w roku 1977 obroną pracy doktorskiej. Już po dziesięciu latach na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego zdobył tytuł doktora habilitowanego. Zwieńczeniem jego wysiłków naukowych było



prof. dr hab. Kazimierz Rajchel

odebranie w 2008 roku z rąk prezydenta RP aktu mianowania na najwyższy, profesorski stopień.

W polu jego naukowych zainteresowań były pionierskie badania problematyki bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz organizacja i formy działania administracji bezpieczeństwa. Zresztą

miało to ścisły związek z jego karierą zawodową. Któż lepiej znał uwarunkowania i mechanizmy występujące w tych strukturach?

Od 1977 roku, czyli od obrony doktoratu, pracował naukowo. Rozpoczął od macierzystej uczelni, czyli filii UMCS w Rzeszowie. Zaś w 1990 pojawił się w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, gdzie wykładał do 2004 r. W międzyczasie współpracował z niepubliczną Wyższą Szkołą Informatyki Zarządzania i Administracji w Warszawie, gdzie przez wiele lat sprawował funkcję prorektora do spraw nauczania. Wiele zdziałał na Politechnice Rzeszowskiej, zwłaszcza w Wydziale Zarządzania. Tam właśnie w latach 2002-2008 był dziekanem. Zorganizował Katedrę Prawa i Administracji, powołał nowe kierunki nauczania. Jego zasługi dla tej uczelni zostały docenione. Przyznano mu medal „Zasłużony dla Politechniki Rzeszowskiej” oraz tytuł Profesora Honorowego Politechniki Rzeszowskiej. Przez wiele lat prezesował Aeroklubowi Rzeszowskiemu.

Pozegnanie Kazimierza Rajchla odbyło się 27 listopada w kaplicy świeckiej warszawskiego cmentarza południowego, konkretnie w Antoniowie.

Roman Małek

HÓŁD OFIAROM

W rocznicę rozstrzelania przez Niemców 10 mieszkańców Podkarpacia odbył się uroczysty apel, podczas którego oddano hołd pomordowanym. To historyczne wydarzenie miało miejsce 11 lutego 1944 r. Jego naoczny, dziś 94 letni, świadek z Rzeszowa, Antoni Urbański tak to opisuje: Tego roku była dość sroga zima. Ja razem z kilkoma kolegami udaliśmy się z sankami na łąkę Jędrzejowicza, bo tylko tam można było trochę się poślizgać dlatego, że ulica ta była na wzniesieniu, które to wzniesienie było lekką górką, która spadała na łąkę Jędrzejowicza.

W pewnej chwili zobaczyliśmy jadące ulicą Sienkiewicza dwa samochody niemieckie, jeden duży a drugi mały. Samochody te wjechały pod kasztany prowadzące do rzeki Przyrywa. Zaraz po wjeździe na uliczkę pod kasztany wyskoczyło

z nich z 20 żołnierzy niemieckich, zaczęli krzyczeć do nas – weg! weg! Myśmy pouciekali, ale niedaleko, bo byliśmy ciekawi, co się dzieje. Z dużego samochodu wyskoczyło kilku niemieckich żołnierzy i zaczęli coś krzyczeć. Natychmiast ukazali się ludzie, cywile skuci kajdankami. Naliczyliśmy ich dziesięciu. Ustawili ich w szeregu, twarzą do palacu i po chwili słyszeliśmy huk-wystrzał i jeden z tych skutych wyrucił się na ziemię. I tak jeden za drugim padali na ziemię. Po rozstrzelaniu Niemcy udali się do samochodów i odjechali. Gdy tylko odjechali, zaraz udaliśmy się w to miejsce. Naszym oczom ukazał się okropny widok. Wszyscy mieli roztrzaskane głowy i było pełno krwi. Niemcy zostawili jakieś pismo, w którym był zakaz zabrania rozstrzelanych, mieli tak leżeć trzy dni, tak aby przechodzący tą drogą do

Staromieścia tę zbrodnię zobaczyli. Rozeszliśmy się do domów i powiadomiliśmy rodziców. Ze mną byli kole-dzy: Zdzisław Palichowski, Roman Rembisz, Lesław Palichowski. Niedługo po wydarzeniu dowiedzieliśmy się, że ci zastrzeleni byli dziesiętkowani w więzieniu i co dziesiątego wybierali, aż nazbierali ich dziesięciu, którzy byli wyznaczeni do egzekucji. Dlatego oni zostali zastrzeleni, bo kilka dni wcześniej dwóch śmiatłków na ulicy Sienkiewicza napadło na niemieckiego żołnierza, lotnika i zabrali mu rewolwer typu parabellum i za ten czyn pozbyli życia tych zakładników. I tak to jest za jednego popaprańca zginęło tylu niewinnych ludzi (pisownia oryginalna). Zamordowanymi byli: Stanisław Augustyn, Stanisław Biesiadecki, Teodor Budzisz, Henryk Chmielarski, Bolesław Kotela, Józef Posłuszny, Zygmunt Sanecznik,

ZE SZTAMBUCHA HENRYKA WĄDOŁKOWSKIEGO

Pięknie dziękujemy za opowieść i wycieczkę po pięknym Rzeszowie. Jesteśmy zachwyceni miłymi mieszkańcami i miastem. Dziękujemy!

Wycieczkowiec z: Wrocławia, Zielonej Góry, Szczecina, Gdańska i Olsztyna, 16.10.2015

Bardzo podobało nam się! Miasto czyste, zadbane, piękna architektura. Dziękujemy za miłe chwile. Będziemy was mieć w pamięci. Na pewno tu jeszcze wrócimy.

Zespół Pieśni i Tańca z Malogoszczy, 18.10.2015

Dziękujemy za ciekawie pokazane piękne miasto. Zaskoczyło nas niezwykle pozytywnie. Nie przypuszczaliśmy, że jest aż tak urokliwe.

Pielgrzymka z Bytomia, 11.11.2015

Jesteśmy zachwyceni urokiem Rzeszowa. Bardzo zmienił się, na ładniejszy. Cieszy nas dbanie o zabytki kultury. Mieliśmy możliwość poznać nowe miasto wojewódzkie. Dziękujemy za gościnność, pozdrawiamy.

Koło PTTK Krosno, Jedlicze, 12.12.2015

Rzeszów to piękne, kwitnące miasto! Historia, oprócz tego, że jest przebogata i fascynująca, to jeszcze została nam tak przekazana, że na długo ją zapamiętamy i z pewnością tu wrócimy.

Silna grupa z Częstochowy, 24.04.2016



W mieszkaniu u świadka zbrodni, od lewej: Stanisław Rusznica, Antoni Urbański i Feliks Foryt

Bolesław Stanek, Leopold Śliwa, Bogusław Zieliński.

Po wojnie dla upamiętnienia tej egzekucji postanowiono w jej miejscu przy ulicy Partyzantów wybudować Pomnik Poległych, nazwany Pomnikiem Ofiar Terroru a potocznie pomnikiem dziesięciu rąk. Była to inicjatywa Jana Robaka ze Staromieścia. Pomnik stanął w 1947 roku. Rozstrzelani zakładnicy byli to prawdopodobnie w większości kolejarze. Na skarpie pomnika znajdują się napisy „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz „Za naszą wolność i waszą”. W centralnej jego części jest krzyż i tablica z nazwiskami poległych. Pomnik przedstawia 10 dłoni ze

zwartymi jak do przysięgi palcami. Organizatorami tej rocznicowej uroczystości były m. in. Komandoria Podkarpacka Orderu Świętego Stanisława, reprezentowana przez komandora Feliksa Foryta i Tadeusza Wilka, Rada Osiedla Staromieście i Stowarzyszenie Przyjaciół Staromieścia z prezesem Markiem Chłandą i Zofią Nędzą, Rada Osiedla 1000-lecia z Krystyną Rogozińską, Ewą Pezdan i Bogusławem Sakiem, Stowarzyszenie „Kolejarz” w Rzeszowie z Tadeuszem Tworkiem i Andrzejem Kubasem oraz Instytut Pamięci Narodowej, Oddział Rzeszów z dr. Piotrem Szopą.

Stanisław Rusznica

WSPOMNIENIA CÓRKI

ROZMOWA Z KATARZYNĄ PYTEL, CÓRKĄ EUGENIUSZA RYDZIKA, ZAŁOŻYCIELA I DYREKTORA PROMAR

Eugeniusz Rydzik (1948-2012). Założyciel i dyrektor (także właściciel) Szkoły Języków i Zarządzania PROMAR-International w Rzeszowie. Urodził się w Grodzisku Dolnym koło Leżajska. Ukończył Technikum Budowlane i Szkołę Muzyczną w Jarosławiu (1968), Politechnikę Krakowską, wydział inżynierii sanitarnej i wodnej (1973, mgr inż.).

Pracował w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynierskich, w Lasach Państwowych, Politechnice Rzeszowskiej (asystent, wykładowca 1974-1983), w Ośrodku Badań Miejskiej Dyrekcji Inwestycji był dyrektorem w latach 1984-1987. Nadto ukończył studia podyplomowe, zdobył certyfikat jakości zarządzania, odbył trening menedżerski na Florydzie i w Centrum Rozwoju i Marketingu w Warszawie.

Założył pierwszą rzeszowską firmę konsultingową Inwest-Lex oraz Szkołę Języków Obcych PROMAR oraz w 1998 r. Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych, jedyne tego typu kolegium na Podkarpaciu. Szkoła ma 22 ośrodki w województwie podkarpackim, dotychczas około 35 tys. absolwentów. W Rzeszowie przy ul.

Bohaterów zbudował nowoczesną bazę dydaktyczną (2003 r.), która swoim architektonicznym wyglądem wpisała się w pejzaż osiedla Kmity i miasta.

Jego pasją było fotografowanie. Pozostawił mnóstwo fotogramów, z których spora część (oprawiona) zdobi ściany holu i gabinetów PROMAR-u. Jest piękną stałą galerią jednego autora.

- Co pani kontynuuje z dokonania ojca?

- Po ojcu przejęłam, oczywiście, PROMAR. Była to i jest dobrze zorganizowana i prosperująca firma, w stworzenie której ojciec włożył wiele serca i wysiłku. Mimo że w chwili jego śmierci zawodowo zajmowałam się czymś innym (konkretnie – średnio-wieczną literaturą angielską), było dla mnie oczywiste, że tej spuścizny nie można zaprzepaścić. Zdecydowałam się kontynuować dzieło ojca.

- Które momenty z kontaktów z ojcem zapamiętała pani najbardziej i dlaczego?

- Mój ojciec był osobą bardzo twórczą i aktywną. Moje główne wspomnienia dotyczą momentów, kiedy skądś wracał, coś tworzył, albo jak z pasją opowiadał o swo-

im nowym zainteresowaniu. Dla małego dziecka, wychowywanego w czasach komunistycznego niedoboru, ojciec był łącznikiem ze światem Zachodu. Gdy wracał ze stypendium z RFN lub przysyłał paczki z USA, przedmioty, które dzięki niemu pojawiały się w naszym domu były inne: kolorowe, niebanalne, pachnące – po prostu z innego świata. Gdy ojciec był w domu, zawsze był zaangażowany w jakiś projekt. Jedno z moich wspomnień to pomaganie ojcu przy obróbce drewna. Ojciec sam zaprojektował oraz wykonał drewniane elementy do naszego mieszkania: kasetony podwieszane u sufitu w salonie (zwanym wówczas „dużym pokojem”), ściankę między kuchnią a pokojem, z półkami i zdobieniami czy też ramę z oświetleniem i półką nad lustrem w przedpokoju. Czasami pozwalał mi wygładzać drewno papierem ściernym oraz bejcować, z czego, jako dziecko, byłam bardzo dumna.

- Czy próbowała pani naśladować go w czymś i z jakim skutkiem?

- Mój dziadek po linii ojca był osobą przedsiębiorczą. Oprócz uprawiania roli, wyjechał do pracy do Francji, a po powrocie

zajął się produkcją dachówek. Mój ojciec przejął po nim ducha przedsiębiorczości i realizował go w swoim życiu w odpowiedni dla siebie sposób. Myślę, że ze mną jest podobnie. Podobnie jak ojciec potrafię tworzyć i organizować, natomiast to, co powstaje, zależy już ode mnie. Założę się, że ojciec byłby zdumiony, że założyłam i prowadzę przedszkole anglojęzyczne i dwujęzyczną szkołę podstawową. Byłby jednak zadowolony, że dzięki temu PROMAR utrzymuje się na rynku i kontynuuje misję edukacyjną.

- Inne uwagi i wspomnienia o ojcu.

- Tak jak wspominałam, ojciec miał wiele zainteresowań, które zmieniały się w czasie. Raz była to giełda, kiedy indziej fotografia lub zdrowe żywienie. Za każdym razem wchodził w temat z typową dla niego pasją i zaangażowaniem, które starał się przekazać otoczeniu. W rodzinie do tej pory wspomina się tworzone ad hoc rysunki i wykresy, którymi ojciec podpierał swoje wywody na fascynujące go tematy. Dodam przekornie, że otoczenie nie zawsze było zachwycone tymi wykładami i wywodami. Ale cóż, nikt nie jest idealny! Ojciec



Eugeniusz Rydzik

często wspominał zasadę Pareto, że to 20 procent naszych działań przynosi 80 procent rezultatów. Tak więc, jeżeli z wszystkich zainteresowań 20 proc. się ziści i przyniesie efekty – to wszystko jest dokładnie tak, jak należy. Prawdziwość tej zasady dostrzegam i ja w moim życiu zawodowym. Naprawdę trzeba się napracować i natworzyć, aby te 20 proc. zadziałało i przyniosło korzyści.

- Dziękuję.

Józef Kanik

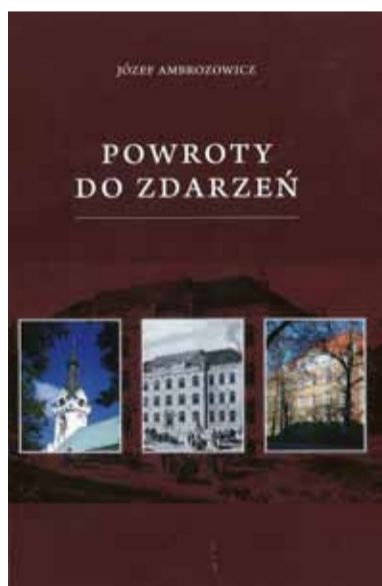
WARTO PRZECZYTAĆ

Aktualnie jest dostępna w rzeszowskich księgarniach najnowsza książka Józefa Ambrozowicza „Powroty do zdarzeń”. Jest ona nieporównywalna ze wszystkimi, które wyszły spod pióra tego nietuzinkowego autora i wydawcy. W dodatku trudno ją w jakiś racjonalny sposób zasufladkować. Na pierwszy rzut oka to pozycja biograficzna. Szybko przekonałem się jednak, że taka kwalifikacja jest wadliwa. To może wspomnienie-wa? Też nie, bowiem wspomnienia stanowią tu jedynie pretekst do szerszych – nie tylko historycznych – refleksji. Nie jest to także książka o rodzinnym mieście autora, czyli Dębicy, pomimo że treść obraca się wokół tego miasta, ale wykracza daleko poza jego granice.

Można ją podzielić na dwie części – pierwsza skupia się na dębickich latach dzieciństwa i

młodości Ambrozowicza, chociaż zawiera specyficzną ocenę ludzi i ich mentalności. Tych, którzy coś znaczyli w tym czasie w jego życiu. Obraz ten odbiega zdecydowanie od tego siermiężnego, malowanego z pozycji wyznawców polityki historycznej, precyzowanej przez aktualną, jedynie słuszną władzę i jej agendę, IPN. Okazuje się, że było wówczas w Dębicy, w czasach PRL-u, sporo mądrych, tolerancyjnych i zaangażowanych w sprawy miasta ludzi. Dotyczy to zarówno ówczesnych nauczycieli, jak i ważnych osobistości. W żaden sposób nie można tego okresu uznać za czas stracony, wręcz przeciwnie.

Sporo jest o zaraniu jego kariery dziennikarskiej, poczynając od prasy zakładowej. Wspomina współpracę z „Polityką”, czy tygodnikiem „Prawo i Życie”, aż do kulis przejścia do „Prometeja”. I



tu także skupia się nie na wątkach biograficznych, ale atmosferze,

zależnościach i uwarunkowaniach rządzących ówczesnymi mediami.

Jednak publicystyczny temperament Józefa w pełni rozkwita, gdy z dystansu, bo z Rzeszowa, podejmuje krytyczną ocenę tego, co w jego mieście rodzinnym zdarzyło się w ostatnich kilkunastu latach. Nie jest w stanie pogodzić się chociażby ze zburzeniem pomnika poświęconego niemal półtoratysięcznej rzeszy kozaków płastuńskich poległych podczas wyzwolenia Dębicy, jako elementu popularyzacji komunizmu. Przyciąga poruszającą historię rodziny Mikołajkówów, którzy ratowali 13 Żydów podczas okupacji, za co z inicjatywy burmistrza, Wielkiego Eda, okazały skwer obok domu tej rodziny nazwano ich imieniem i ozdobiono okazałą rzeźbą przestrzenną. Stał tu też obelisk ku ich czci. Nowa władza rzeźbę

pocięła na złom, a na placu zaszadziła dęby katyńskie i ustawiła Memoriał Katyński. Zaś dom tej rodziny potajemnie zburzyła, zamiast zamienić go w atrakcyjne muzeum. Czyżby gdzie indziej nie dało się czcić katyńskiej tragedii? Ciekawie i z kabaretowym zadaniem opisał także dekomunizację dębickich ulic. Majstersztyk! Na deser historia postawienia pomnika członkom zwykłej bandy, uznanej przez IPN za żołnierzy wyklętych. To tylko niektóre ze współczesnych wątków dębickich książki Józefa Ambrozowicza.

Polecam tę kulturę z przekonaniem. Czyta się jednym tchem. W dodatku pozycja została wydana z rzadką dzisiaj starannością edytorską.

Roman Małek



JADWIGA ZYKOWSKA

O NASZYM WSPANIAŁYM SĄSIEDZIE Z ŁODZI

Miły jak pluszak-przytulanka, jak szejk arabski przebogaty, piękną prezencją obdarzony i jeszcze całkiem młodej daty, znany z rozlicznych wielkich zalet – więc cały Widzew jest zdziwiony, że ten kandydat na cud-męża dotychczas jeszcze nie ma żony. Nie kłnie, nie pali papierosów i nie zagląda też do barku, lecz jest niestety lunatykiem i spędza noce w lunaparku.



Poczuj ciepłą stronę życia w mieście

Cieplo... cieplej... ciepłutko.... Brawo!

Masz dobry sposób na ciepło w mieście. Jeśli używasz ciepła systemowego, to o nic więcej nie musisz się martwić. Dbamy o to, aby w twoim mieszkaniu zawsze było miło, bezpiecznie i ciepło. Dzięki temu masz czas na robienie rzeczy, na które właśnie masz ochotę. Ciesz się ciepłą stroną życia w mieście, a nam pozwól zająć się ogrzewaniem.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



www.mpecrzeszow.pl



PANIE PREZYDENCIE, DOCENIAMY I DZIĘKUJEMY!

Od początku lutego nasiliły się nieoficjalne informacje o ustąpieniu Tadeusza Ferencza z funkcji prezydenta miasta. Dla wielu była to sytuacja niewyobrażalna, ale okazała się zupełnie realna. Dokładnie w dniu swoich 81. urodzin, czyli 10 lutego, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej ogłosił w ratuszu swoją ostateczną decyzję. Żegnając się z prezydenckim fotelom podziękował mieszkańcom Rzeszowa za wspieranie go we władaniu miastem. W ten sposób zakończył swoje ponad osiemnastoletnie gospodarzenie. I to jakie! W wieku 65 lat panowie wybierają się na emeryturę, a Tadeusz Ferencz wybrał się na nią właśnie po tylu latach pracy, a nie życia.

W 2002 roku – po pokonaniu w drugiej turze urzędującego prezydenta, Andrzeja Szlachetę – rozpoczął swoją misję przekształcania miasta. Miał własną wizję jego rozwoju, bowiem bez reszty utożsamiał się z nim. Niejednokrotnie powtarzał, iż jego partią polityczną jest wyłącznie Rzeszów i jego mieszkańcy. Już w pierwszej kadencji zaimponował wyjątkową skutecznością w przekształcaniu miasta. Nic na tej drodze nie było w stanie go zatrzymać. Zdobył ogromne zaufanie rzeszowian, co wyrażało się chociażby w tym,



Prezydent Tadeusz Ferencz bardzo często uczestniczył w dużych imprezach kulturalnych na rynku i nie tylko. Towarzyszy mu małżonka Aleksandra.

Posiadał rzadką umiejętność porozumiewania się w sprawach istotnych dla miasta z politykami każdej opcji, od prawa do lewa. Potrafił zawsze w jakiś sposób przekonać ich do swoich racji. Może jedynie nie najlepiej mu to wychodziło w odniesieniu do władz wojewódzkich, ale nadrabiał skuteczną poprawnością stosunków z

inne warunki życia, w innej cywilizacyjnie rzeczywistości. Wystarczy zafundować sobie przejażdżkę po tych terenach, aby zobaczyć niezwykle zjawisko – nowy Rzeszów. Osiedla: Przybyszówka, Zwiężczyca, Słocina, Załęże, Biała czy Budziwój – to już zupełnie inny świat. Powstało tu wiele nowych zakładów pracy, które przyciągają do naszego miasta ludzi młodych z całego kraju i nie tylko. To wszystko spowodowało, że 80 procent nowo budowanych mieszkań wykupują ludzie spoza Rzeszowa. Dlatego miasto odnotowuje systematyczny wzrost liczby mieszkańców. Aktualnie sięga ona już 200 tys.

Czy ktoś pamięta komunikację miejską z 2002 roku? Zwłaszcza smrodliwe, hałaśliwe i czerwono-żółte autobusy, latem robiące za blaszane łaźnie parowe, a zimą za lodówki, koślawe i brudne przystanki? Rewolucja w komunikacji miejskiej była przez lata inwestycyjnym priorytetem Tadeusza Ferencza. Za ponad pół miliarda złotych mamy ekologiczne i komfortowe autobusy, w większości mercedesy. Klimatyzowane z biletomatami, monitoringiem i wyczerpującą informacją. Trudno z poprzednimi porównać także nowe przystanki. A na wszystko zdobył w 85 procentach środki unijne.

Wszystkie główne drogi wylotowe też w niczym nie przypominają tych dawnych. Funkcjonalne, dobrej jakości, z pasami zieleni i rozbudowanymi urządzeniami towarzyszącymi, stanowią prawdziwą wizytówkę miasta. Każdy wjeżdżający ma wrażenie, że wkracza do metropolii. Rozpoczęte inwestycje z tej grupy, zwłaszcza obwodnica południowa i dwupoziomowe skrzyżowanie w miejscu ronda na Pobitnie, dokończy już następca. Podobnie jak i Rzeszowskie Centrum Komunikacyjne, przebudowę układu komunikacyjnego pomiędzy ZUS-em o ul. Siemieńskiego oraz przebudowę ul. Kwiatkowskiego i budowę Wisłokostrady.

Podczas prezydentury Tadeusza Ferencza pojawiły się trzy nowe symbole Rzeszowa: pylonowy most Tadeusza Mazowieckiego, okrągła kładka nad ul. Piłsudskiego i multimedialna fontanna obok zamku Lubomirskich. Wszystkie trzy rodziły się w bólach, przy uporczywym sprzeciwie opozycyjnej części rady, czasem nie tylko. Jednak prezydenta było niezwykłe trudno odwieść od raz powziętego postanowienia. I bardzo dobrze, bo wspomniane budowle budzą niezwykle zainteresowanie i podziw przyjeźdźców.

Nie schodzili z prezydenckiego pola widzenia inwestycyjne potrzeby oświaty, kultury i sportu.

Możnaby zrobić tutaj wylizankę, ale zajęłoby to zbyt dużo miejsca, dlatego wspomnę jedynie o niektó-

pierwszoligowych. Zupełnie zmienił swoje funkcje rozbudowany obiekt ROSiR. Powstała funkcjonalna siedziba Rzeszowskiego Domu Kultury wraz z dobrze wyposażonymi filiami w każdym osiedlu.

Rzeszów stał się miastem czystym, ukwieconym, z estetycznie zaprojektowaną i dobrze utrzymaną zielenią oraz ładnymi i pielęgnowanymi parkami oraz skwerami. Jest gdzie wybrać się na spacer i odetchnąć świeżym powietrzem. Zmieniły swój wygląd straszące wcześniej rzeszowskie bulwary po obu stronach Wisłoka, a Żwirownia przekształciła się w oblegane latem i funkcjonalnie zagospodarowane kąpielisko.

Pojawił się opracowany przez dr. Zbigniewa Dylewskiego ranking polskich miast przyszłościowych. Wszystkie miasta wojewódzkie ocenił w 17 kategoriach. Rzeszów znalazł się w pierwszej szóstce, a nawet piątce – Warszawa, Kraków, Wrocław, Gdańsk, Rzeszów, Poznań. Te miasta stwarzają najlepsze warunki



Pożegnalna konferencja prasowa prezydenta Tadeusza Ferencza, z udziałem wiceministra Marcina Warchoła.



Z dużą determinacją powiększał Rzeszów. Na zdjęciu, prezydent podczas uroczystego przyłączenia Matysówki.

że w stolicy pisowskiego regionu następne cztery wybory wygrywał z miążdzącą przewagą już w pierwszej turze.

Stał się już za życia swoistą legendą i wzorem niezwykle sprawnego samorządowca. Można było go dostrzec we wszystkich zakątkach miasta, gdzie coś działo się. Objędział je nawet nocną porą, jeśli coś niepokoiło go. Nie tolerował żadnego zaniedbania urzędniczego. Był tu bezwzględny. Uczestniczyłem czasem w jego poniedziałkowych operatywkach i wiem, jak pocili się niektórzy jej uczestnicy, gdy zaczął ich dopytywać o jakieś sprawy, za które bezpośrednio odpowiadał. Tu nie było żartów, lecz męskie rozliczenia. Wtajemniczeni wiedzą, co mam na myśli. Była to jednak niezwykle skuteczna metoda zarządzania.

władzami centralnymi.

Jeśli przeglądam fotografie prezentujące Rzeszów sprzed 2002 roku, to aż wierzyć się nie chce, że był on taki: szary, zaniedbany, brudny i wręcz siermiężny. Wystarczy przypomnieć: rynek, ul. Grunwaldzką, dziury i tłok na Ciepłińskiego, czy Rejtana i Sikorskiego lub elewacje budynków w centrum. To było miasto z zupełnie innej epoki, do której już powrotu nie ma dzięki prezydentowi Tadeuszowi Ferenczowi.

Miasto powiększyło się ponad dwukrotnie. Prezydent dążył do tego mimo sprzeciwu wielu radzieckich malkontentów. Mieszkańcy, których okoliczne miejscowości zostały przyłączone do Rzeszowa, są z tego w ponad dziewięćdziesięciu procentach ukontentowani, gdyż stworzone zostały im zupełnie



Rektor politechniki rzeszowskiej, prof. dr hab. Tadeusz Markowski, wręcza prezydentowi akt nominacyjny doktora honoris causa tej uczelni.



Prezydent Tadeusz Ferencz uczestniczył we wszystkich ważnych wydarzeniach Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa.



Wyjątkowo dbał o bezpieczeństwo rzeszowian. Na zdjęciu z b. komendantem miejskim, insp. Witoldem Szczekalą.

rych przedsięwzięciach. Zbudowano kilka nowych szkół i zespołów szkolnych, zwłaszcza w nowych osiedlach, powstały nowe żłobki i przedszkola, wybudowano kilka hal sportowych łącznie z tą przy Zespole Szkół Sportowych, powstał Stadion Miejski z krytą trybuną, który aktualnie jest przebudowywany (podgrzewana płyta boiska, nowe oświetlenie) pod wymogi rozgrywek

do życia i zakładania rodziny. No i kto by pomyślał w 2002 roku, że galicyjski i nieciekawy Rzeszów awansuje po 18 latach do takiej elity metropolitalnej? Panie Prezydencie! Dziękujemy za całokształt i życzy my zdrowia!

Roman Małek
redaktor naczelny

Fot. A. Baranowski

**OPOWIEŚCI
MUZYCZNE****Andrzej Szypuła**

Formuła zespołu „Resovia Strauss Orchestra” wypełniona muzyką lekką, łatwą i przyjemną, okazała się dla młodych, ambitnych muzyków nieco przyciasna. I tak „Resovia Strauss Orchestra” przekształciła się w Rzeszowską Orkiestrę Kameralną działającą do dziś – z programem, oczywiście, wiedeńskich Straussów, ale także: Bacha, Mozarta, Kilara i innych kompozytorów. Przygotowano nawet kolorowy folder ze zdjęciami orkiestry, dyrygenta Andrzeja Szypuły i koncertmistrza Roberta Naściszewskiego wraz z ofertą programową.

W nowej formule Rzeszowska Orkiestra Kameralna pod moją dyrekcją wystąpiła 25 maja 1997

WIECZORY MUZYCZNE W RATUSZU**25 LAT RZESZOWSKIEJ ORKIESTRY KAMERALNEJ, CZ. II**

roku w koncercie nadzwyczajnym „Witamy Papieża Polaka”, zorganizowanym z okazji V Pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski przez Parafię św. Judy Tadeusza w Rzeszowie, Urząd Miasta Rzeszowa i Polski Związek Chórów i Orkiestr Oddział w Rzeszowie, w kościele św. Judy Tadeusza na os. Kmity w Rzeszowie. W koncercie, wraz z orkiestrą, wzięli udział także Chór Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie pod dyr. Marty Wierzbieniec oraz soliści Barbara Wilczyńska – flet i Stanisława Mikołajczyk-Madej – sopran. Recytacje – Jacek Lecznar.

15 czerwca 1997 roku w niedzielę o godz. 20.00 w katedrze rzeszowskiej odbył się koncert inauguracyjny VI Festiwalu Muzycznego „Wieczory Muzyki Organowej i Kameralnej w Katedrze Rzeszowskiej”. W pierwszej części z recitale organowym wystąpił znany organista Józef Serafin, zaś w drugiej – II Suite h-moll BWV 1068 J. S. Bacha grała Barbara Świętek-Żelazna – flet wraz z Rzeszowską Orkiestrą Kameralną pod moją dyrekcją. Bardzo udany to był występ. W „Nowinach” z 17 czerwca 1997 roku w artykule „Mały kamyczek wdzięczności” Anna Konięcka pisała: „Francuskie

tańce, nie tracąc nic ze swej lekkości, nabrały w katedrze nowego wymiaru. Przeszły być banalne. Ale to ręki mistrzów trzeba, żeby wydobyć aż tyle.” Obecny na koncercie biskup rzeszowski Kazimierz Górny powiedział na zakończenie: „Niech ten koncert będzie małym kamyczkiem wdzięczności za to, co Ojciec Święty uczynił dla naszego narodu, także podczas ostatniej pielgrzymki.”

1 października 1997 roku o godz. 18.45, z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki, odbył się I Wieczór Muzyczny w Ratuszu w Rzeszowie. Słowa powitania skierował do zebranych prezydent miasta Rzeszowa, senator RP, dr inż. Mieczysław Janowski. Z programem muzyki dawnej wystąpiła Rzeszowska Orkiestra Kameralna pod moją dyrekcją wraz z Barbarą Wilczyńską – flet i Anną Gutowską – skrzypce. Słowo o muzyce prowadził Klemens Gudel. W składzie orkiestry pojawili się nowi muzycy: Angela Piwnowa – skrzypce II, Katarzyna Gerula – wiolonczela i Sławomir Ujek – kontrabas.

15 października 1997 roku o godz. 18.45 w ratuszu w Rzeszowie, staraniem Komitetu Budowy Pomnika Ojca Świętego Jana Pawła

II, odbył się uroczysty koncert z okazji XXI rocznicy wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. W części artystycznej wystąpiła Rzeszowska Orkiestra Kameralna pod moją dyrekcją wraz ze Stanisławą Mikołajczyk-Madej – sopran i Barbarą Wilczyńską – flet. Recytacje – Jacek Lecznar. 19 listopada 1997 roku w kościele św. Rodziny na os. Krakowska Południe w Rzeszowie odbył się koncert „Nie lękajcie się!” poświęcony Ojcu Świętemu, Janowi Pawłowi II. Wystąpili: Jacek Lecznar – recytacje, Stanisława Mikołajczyk-Madej – sopran, Barbara Wilczyńska – flet, Chór Mieszany Parafii św. Rodziny w Rzeszowie pod dyr. Ludwika Sowińskiego i Rzeszowska Orkiestra Kameralna pod moją dyrekcją.

16 grudnia 1997 roku o godz. 18.45 w sali posiedzeń rzeszowskiego ratusza urokliwie zabrzmiała muzyka W. A. Mozarta – Divertimento D-dur KV 136, Serenada „Eine kleine Nachtmusik” KV 525, A. Vivaldiego – Koncert c-moll na flet i orkiestrę op. 44 nr 19 i S. Barbera – Adagio op. 11, w wykonaniu Rzeszowskiej Orkiestry Kameralnej pod kierunkiem koncertmistrza Roberta Naściszewskiego wraz z Barbarą Wilczyńską – flet. W składzie orki-

stry wystąpili: Robert Naściszewski, Orest Telwach, Oksana Malinowska i Krzysztof Swoboda – skrzypce I, Monika Brocka, Marina Jurczenko i Elżbieta Stanis – skrzypce II, Helena Perepeluk i Izabela Tobiasz – altówki, Anna Naściszewska i Grzegorz Gerula – wiolonczele i Paweł Drzał – kontrabas. Miałem przyjemność prowadzić słowo o muzyce. Był to IV Wieczór Muzyczny w Ratuszu w Rzeszowie.

Ta ciekawa impreza muzyczna w przyszłym roku obchodząc 25-lecie swego istnienia. Właśnie Wieczory Muzyczne w Ratuszu, odbywające się w pięknym, zabytkowym wnętrzu i miłej atmosferze, zwykle raz w miesiącu, są znakomitą okazją do prezentacji rzeszowskich zespołów kameralnych, także solistów, uczniów, studentów i muzyków profesjonalnych rzeszowskiego środowiska muzycznego.

14 stycznia 1998 roku w ratuszu w Rzeszowie miał miejsce V Wieczór Muzyczny „Cicha noc”. Koleży śpiewali i grali: Stanisława Mikołajczyk-Madej – sopran, Mikołaj Piatikow – fortepian, Kwartet Instrumentów Dętych Blaszyńskich i Chór Kameralny „Collegium Musicum” pod moją dyrekcją.

**Jerzy Janusz Fąfara**

Zbyszek Bendkowski, 15 lipiec 1942 roku.

Gorąca, upalna noc. Nie mogłem spać. Bolał mnie brzuch po zupie, skóra na ciele swędziała, czułem niepokój i chyba zaczynał się stan podgorączkowy. Męczyły mnie sny, a właściwie ciągle powtarzający się jeden motyw, jak rytm koszarnej melodii. Gdy zasypiałem na moment widziałem we śnie matkę. Tutaj, w obozie, bezsenne noce są jeszcze jednym koszmarem, nie do opowiedzenia udręką. Wszystko wydaje się prowadzącą do śmierci drogą. Jakbyś szedł pod górę z dwoma workami cementu na ramionach pod przenikliwym spojrzeniem esesmana. Wagon, rampa, cement i droga. Wszystko, ale w jakimś wymiarze nie fizycznym ale psychicznym. Ręce, nogi, głowa bolą, ale pod skórą i na piersiach jak wyrzut sumienia. Jest niedziela. W szkole wywiadówka. Zapewniałem matkę przed jej wyjściem z domu, że wszystko mam pozdowane. Uśmiechnęła się, ale później coś wyczuła w moim głosie, bo utkwiała wzrok w mojej twarzy. Już musisz iść mam – powiedziałem. Spóźnisz się...

Widzę, śnię, przypominam sobie, światło wzdłuż ulicy Sienkiewicza, ciężkie, przebijające się przez zimowe chmury i matkę, która biegnie w stronę domu. Ciężko oddychająca, czerwona na twarzy, z beretem przekrzywionym na bakier. Już wiem, że musi być źle, bo było źle, od samego początku widziałem, że cud się nie stanie, że czasu nie można zatrzymać, odwrócić, cofnąć, że czas dobiegnie mnie, wyróżnie w głowę, że spadnie czapka, pacnie o ziemię jak gorący naleśnik i pociągnie za sobą w nie do przewidzenia konsekwencje. Cztery dwoje na półrocze, popsute zachowanie i trójka z religii. Matka jest bardzo wierząca, przykładna, podziwiana przez proboszcza z fary i sąsiadki z naszego osiedla za torami, często przy różnych rozmowach przed domem cytująca fragmenty ewangelii, które potrafiła tak dobrze słuchającym ją ludzi, że dawały ukojenie. Wszystkie dwoje świata mogła mi wybaczyć, ale nie niski stopień z religii. Chociaż tego sam się nie spodziewałem. Bo z religii byłem bardzo dobry. Musiało się coś wydarzyć na konferencji. To było dla niej upokarzające.

Był rok 1937. Matka z ojcem prowadzili kantinę w jednostce, a na mnie spał najlżejszy okres w moim życiu. Miałem wielu kolegów lgnących

BRACIA CZ. XVIII**DZIENNIK, KTÓRY PISAŁ SIĘ SAM...**

do mnie, a raczej do moich pieniędzy. Tak, ja ukochany Zbysiu rodziców podkrajałem im pieniądze. Przysnaję się mam. To ja wyjmowałem je z szuflady. Przekraczam się na pryczy. Pięć, a czasem nawet dziesięć złotych. W sennym koszarze obozu te sumy urastają w moim sumieniu do milionów. Wydaje mi się, że lży ciekną mi po policzkach. Nie mam odwagi ich zetrzeć, przekonać się, że są to moje lzy. Niech ciekną, niech żłobią korytko wyrzutów. Znow się przewracam z boku na bok, ciało swędzi, myśli, setki myśli na jeden i ten sam temat, a każda jakby odnajdowała we mnie inny detal przeżyć, tego o czym byłem przekonany, że już na zawsze odeszło z mej pamięci. Drapię się.

Zachowanie miałem zepsute za palenia papierosów. Profesor geografii Jachimowski na lekcji zaraz po dzwonku, nie zaglądając do dziennika – wzywa mnie na środek do rozwieszanej mapy. Podchodzi. Jachimowski sięga do kieszeni, wyciąga ze swojej marynarki paczkę papierosów. – Boć to widzisz... zapal sobie, lepiej ci pójdzie. – Nie palę panie profesorze – odpowiadam i czuję, że wpadłem, jeszcze nie wiem gdzie i kiedy. Ale wpadłem na pewno. W każdym razie namierzył mnie profesor, co do tego nie miałem wątpliwości. – Takich nie palisz? – mówi i próbuje złapać spojrzeniem moje nie wiadomo gdzie rozbiegane oczy. To na drzwi, na klasę, to na mapę Polski i mówię: – W ogóle nie palę, panie profesorze. – Boć, nawet damskich? – pyta, a klasa zamiera w ciszy. Cisza jest przerażająca, wlewa się we mnie, osłabia. Ja rzeczywiście paliłem poprzedniego dnia damskie za kioskiem na placu farnym. Właściwie to połowę damskiego. Takiego za 3,5 grosza za sztukę. Przeciąłem go na pół szczyrykiem, równiutko i delikatnie, aby nawet najmniejsza okruszyna tytoniu nie odpadła od bibułki. Szczyryk był ostry. Zawsze go ostrzyłem, nawet dwa, trzy razy dziennie. Józek Szajna mówił, że mam odchyłki na tym punkcie i żebym uważał na palce. „Ostry nóż, diabła stróż” – mówił, a ja się z niego śmiałem i gdy siadaliśmy na brzegu Wisłoka ostrzyłem nóż małą, mieszczańską w spodniach oselką. Stęfanko Staszek był moim współnikiem w tym szkolnym przestępstwie. Skąd mieliśmy wiedzieć, że w kiosku u sprzedawcy, przyjaciela z lat szkolnych był na pogaduszkach profesor Jachimowski i widział nas dokładnie jak kupujemy, a później w ukryciu palimy. – Boć to widzisz, a palce? Czemu masz takie żółte palce Bendkowski, co? – Od kasztanów, panie profesorze – odpowiadam, ale tego klasa już nie może wytrzymać i ryczy ze śmiechu. – Boć ty pewnie nie zauważyłeś, że za oknem zima, nie ma świeżych orzechów. – Od jesieni się nie wymyły, dużo ich było tego roku – brnę dalej, a profesor Jachimowski odwraca się do

chodził wzdłuż Wisłoka i nawoływał moje imię. A ja w tym czasie siedziałem w dworcowej restauracji i piłem ciemne piwo. Boć to widać... jakim byłem wtedy łobuzem.

Józef Szajna, 16 lipca 1942 roku.

Zbyszek zemdał na apelu porannym. Chłopaki szybko postawili go na nogi. Powiedział tylko „Proszę weźcie mnie do pracy”. Mógł stać, ale nie mógł o własnych siłach przejść przez bramę obozową. Całe szczęście, że szybko był rozkaz do wymarszu. Wzięli go pod pachy. Udało się, bo mimo że nie mógł iść przebierał nogami, chwilami w powietrzu. Tyfus. Leszek Pivrotto położył go za workami z cementem. Miał wysoką gorączkę. Ciągle prosił, żeby pomóc wujkowi (nr 26 037 Siekierzynski), który do obozu został przywieziony w styczniu 1942 roku. Fajny chłop. Porucznik 20 pułku ułanów. Wystąpił z wojska, bo nie dostał zezwolenia na ślub z dziewczyną, w której się kochał. Nie miała odpowiedniego posagu. A oficer zawodowy nie mógł się żenić bez zgody przełożonych. Mieszkał przed wojną na Sienkiewicza. Zbyszek opowiadał, że uwielbiał pierogi. Potrafił zjeść 60 na raz. Po dwóch dniach po przybyciu do obozu został przeniesiony z kwarantanny do komanda Bauhof za miskę zupy pięto kielbasy i papierosy dostarczone przez Leszka do blokowego. Leszek mógł wszystko zdobyć. Blokowi, kapo, a nawet esesmani niżsi rangą wiedzieli o tym i szanowali go wespół dla siebie korzyści. Numer 26037 był palcem. Nigdy nie zapomnę jak jeden z esesmanów odczytał go palic. Wiedział, że w obozie się nie pali, więc wymyślił sobie

substytut. Wiśniową lukę. To znaczy coś co zrobili mu stolarze z kawałka wiśniowego drzewa. Czasem palił przez nią papierosy, kiedy można było, po pracy, przed barakiem jak kapo pozwolił, więc trzymała zapach nikotyny.

To było w polowej kuźni na Bauhofie. Mój kapo wysłał mnie po szydła, które w kuźni mieli naprawić. Nie minęło kilka minut gdy usłyszałem głos, któregoś z kowali. Achtung! Wujek dostaje w twarz tak mocno, że lufa wiśniowa wpada mu do ust. Esesman odchodzi, że rozległ się sygnał przyjazdu nowego transportu. Nawet go nie spała. Wujek wstaje, otrzępuje się. – Wujek a gdzie fajeczka – śmiejemy się. Wujek też się śmieje i wyciąga z ust wiśniową lukę. Wrzucił ją do paleniska w kuźni. – Szkoda umierać z a kawałek drzewa – powiedział i wyszedł z kuźni, a my jeszcze kilka minut śmiałyśmy się przypominając sobie jak wujek wyciąga z ust lukę.

Po pracy wracają do obozu. Zbyszek jest błąd, ale idzie prawie samodzielnie. On zawsze był silny. Kapo August, każe go położyć na końcu sali. Przymyka oko na Edka Pysia, który przynosi tabletki na zabicie gorączki i podobno, tego nie widziałem, robi mu zastrzyk. Powiedział, że jak przeżyje do jutra, to jest szansa.

Kim był kapo August? Przywiózł go z Sachsenhausen Raportfurer Gerhard Palitzsch w maju 1940 roku. Nazwisko Müller, zawodowy cyrkowiec-bokser. Kryminalista. Zabijał więźniów jednym ciosem. Nikt nie zna do końca natury ludzkiej. Niekiedy najwięksi mordercy robią gest świadczący, że gdzieś na dnie tli się odrobina człowieczeństwa. Zbyszek do końca obozu mówił, że kapo August uratował mu życie.

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY * ADMINISTRUJEMY * PROJEKTUJEMY * BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe**
- Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi**
- Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno-budowlane, audyty energetyczne**
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty**
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym**

ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Janina Gromska, nauczycielka polskiego w Szkole Powszechnej im. H. Sienkiewicza w Rzeszowie. Janina Widena urodziła się przy ulicy Zielonej we Lwowie w roku 1902. Była córką austriackiego oficera pochodzenia serbskiego. Rodzice Janinie obumarli bardzo wcześnie. Właściwie tylko tyle wiadomo o wczesnym dzieciństwie Jasi Widenówny.

Natomiast kilka zdań musi powiedzieć się o ulicy Zielonej. Bowiem to jedna z najdłuższych ulic Lwowa. Przed rokiem 1676 nazywała się Drogą Wołoską, ponieważ gościnnie ten wiódł przez Kołomyje

NASZA PANI

i Czerniowce do Mołdawii, na Wołoszczyznę i dalej na Bałkany. Po tej właśnie drodze przywożono do Lwowa wschodnie towary. Na początku ulicy Zielonej w XVIII i XIX wieku położone były pałace znanych rodzin szlacheckich: Sieniawskich, Russoczych, Zamoyskich. Przy tej ulicy pod numerem 10 mieściła się Szkoła Powszechna im. M. Konopnickiej, do której mogła uczęszczać Janina. Skoro bardzo wcześnie została sierotą, mogła znaleźć się w Zakładzie Sierot Miejskich, który mieścił się pod nr. 8, tam też znajdowała się Szkoła im. Cesarzowej Elżbiety. Przy tej ulicy i jej przecznicach mieszkało wielu znanych lwowian, między innymi przy boczniczy Wasilewicza miał swój piękny dom wynalazca pierwszej szczepionki przeciw durowi płamistemu, Rudolf Weigl. Górny odcinek ulicy Zielonej zamieszkiwała biedota i był to jeden z najuboższych kawałków Lwowa. Dla pełni obrazu należy dodać, że na rogu ulicy Zielonej i pl. Petruszewicza, w sześciopiętrowym gmachu

w wrześniu 1939 roku znajdował się sztab dowództwa obrony Lwowa. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości Janina wyjeżdża do Przemyśla, gdzie zaopiekowali się nią państwo Kozicki. Pan Kozicki był znanym lekarzem. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego panna Widenówna uczy w wielu szkołach na Podkarpaciu (Strzyżów, Tyczyn, Dobrzeczków). W roku 1943 wychodzi za mąż za Antoniego Gromskiego, nauczyciela Szkoły Powszechnej im. Sienkiewicza, a od 1956 kierownika tej placówki. Z tego związku rodzi się syn Sewer.

Kim był późniejszy kierownik Szkoły Powszechnej nr 16 w Rzeszowie? Jest dzisiaj niekwestionowaną legendą Rzeszowa. Wystarczy sięgnąć do „Encyklopedii Rzeszowa”. Nauczyciel, instruktor harcerski, łącznik, filatelista. To przede wszystkim harcerz z krwi, ducha i serca! Z harcerstwem zetknął się już w roku 1922. W 1937 roku otrzymał tytuł harcmistrza. W czasie okupacji był łącznikiem Szarych Szeregów. W roku 1934 zdobył odznakę łączniczą

i został instruktorem łączniczym. Ten właśnie sport masowo uprawiali przed wojną harcerze. W roku 1949 został prezesem Zarządu Okręgu Związku Łącznictwa w Rzeszowie. Jego wychowanką była mistrzyni świata, Katarzyna Wiśniowska.

Antoni Gromski od dzieciństwa interesował się filatelistyką. W roku 1948 założył pierwsze w Polsce Młodzieżowe Koło Filatelistyczne. W 1950 roku zorganizował Oddział Rzeszowski PZF i został jego pierwszym prezesem. Parał się także piórem. Napisał historię harcerstwa, historię poczty, prowadził prace naukowe nad rekonstrukcją łuku wczesnosłowiańskiego. Zmarł ten wspaniały człowiek w Rzeszowie, w roku 1982, cztery lata wcześniej od swojej żony Janiny.

Do samej emerytury pani profesor Janina Gromska uczyła języka polskiego w Sienkiewiczu. To była wyjątkowa nauczycielka! Tęga, postawna, z ciągłym uśmiechem na matczynej twarzy. Broniła swoich uczniów jak lwica. A było to mocno szemrane szkolne towarzystwo. Szkoła im. Sienkiewicza obejmowała swoim zasięgiem bardzo duży obszar ówczesnego Rzeszowa. Staro-

niwa, Rudki, Wygnaniec, Stawiska, Podpromie. W Ogrodzie Miejskim na drewnianym podeście restauracji „Parkowa” odbywały się po lekcjach turnieje bokserskie. Walono się po wygolonych łepetykach rękami owiniętymi w szaliki. Nie działo się nic złego, bo i po co? Kierownik Sienkiewicza, Mieczysław Brydak, był dowódcą surowym, wymagającym, ale sprawiedliwym. Jakis dupiek doniósł do szkoły o tych pięściarskich wyczynach. Ostry prof. Morawski (Józku) przeprowadził wnikliwe śledztwo, które gównem dało. Nadzwyczaj skuteczna obronczynią przegranej i niewinnej młodzieży była właśnie pani prof. Gromska, chociaż mocnym prokuratorem była druga polonistka, pani Szewerowa.

Syn Sewer ukończył Konarskiego i handel zagraniczny. W tym roku ma dwie rocznice: 50 lat swoich czynnych zachcianek sportowych (piłka nożna) i objęcia prezesury Rzeszowskiego Okręgowego Związku Łączniczego. Pani Janina Gromska z domu Widena, rodowita lwowiaka, nigdy po wojnie nie pojechała do swojego rodzinnego miasta. Dlaczego? Tego nie wie nikt.



Stanisław Kłós

Na południowym krańcu Budziwoja, od niedawna będącego osiedlem Rzeszowa, na wierzchołku zalesionego wzgórza, usadowiły się domy Przylasku, małego osiedla, a właściwie przysiółka dawnego Budziwoja sąsiadującego tu z Hermanową. Ta popularna, często spotykana nazwa, pochodzi po prostu od położenia osady przy lesie. W lesie hermanowskim, w głębokiej debrzy spływającej niemal od kulminacji wzniesienia, skrywa się kaplica, dość niezwykła, bo stojąca nad źródłem. Takie usytuowanie kaplic nad źródłem, czy w ich pobliżu, jest często spotykane. Niemal po sąsiedzku, w klasztornej zagajniku w Borku Starym, znajduje się kaplica Matki Bożej, wprowadziona XIX-wieczna, ale postawiona w miejscu starszej.

PO WODĘ DO PRZYLASKU

W Beskidzie Niskim, na stokach góry Cergowej, stoi Złota Studzienka związana z pobytem św. Jana z Dukli. Kaplica w Przylasku potocznie zwana jest Studzionką, lub Studzianką.

Na temat kaplicy w Przylasku ceniony, nieodżałowanej pamięci etnograf Franciszek Kotula, w książce „Po rzeszowskim pogórze błądząc” pisze:

Około pięciu kilometrów na południowy zachód od w lesie Przylasek – dziś na terenie wsi Hermanowa – jest Łysa Góra, a u jej stóp studzienka z pomocną wodą. Przychodziło tu również mnóstwo ludzi, jedynie w pierwszy dzień świąt wielkanocnych. Z miejscem tym jest związanych wiele legend.

Kaplica nad źródłem stała tu od dawien dawna. Od kiedy właściwie nikt nie pamięta. Znany dziejopis, ks. Franciszek Malak, pochodzący z Hermanowej przypuszczał, że kult tego miejsca mógł sięgać czasów pogańskich. Kapliczka nad źródłem miała być postawiona przez mieszkańców pobliskiego Gradkowca, przysiółka Hermanowej, według tradycji w podzięciu za ocalenie podczas najazdu tatarskiego. Bardziej prawdopodobne jest, że wzniesiono ją po prostu nad źródłem z wodą o właściwościach leczniczych,

którego to zjawiska ludność nie potrafiła sobie dawniej wyjaśnić. Wiadomo, że stała w 1860 roku. Po wojnie, w 1947 roku zniszczona drewniana kapliczka została zastąpiona nową, murowaną. Ta jednak szybko zniszczyła i w 1966 roku wybudowano następną kapliczkę, skromną lecz także murowaną. Zbudował ją Tomasz Żurad z Przylasku, za pieniądze przysłane z Ameryki przez Jada Hadałę, emigranta z Hermanowej. Wykonał też nowe ujęcie źródła osadzając betonowe kręgi. Wodę czerpano konewką. W jej miejsce w 1995 roku zbudowano nową, drewnianą i już bardziej okazałą kaplicę, a nad studzienką zamontowano pompę. Projekt jej wykonał arch. Ryszard Kulig. Wewnątrz znajduje się także nowy obraz Matki Bożej Studziańskiej autorstwa artysty malarza Mariusza Lipińskiego. Został namalowany według starego pierwowzoru, który wielokrotnie nieudolnie przemalowywany nie nadawał się już do eksponowania.

Kaplica w Przylasku jest licznie odwiedzana, tak ze względów kulturowych, jak i z racji doskonałej źródlanej wody, na temat której krążą liczne opowieści. Według tradycji woda ze Studzionki uważana była za „pomocną” na różne dolegliwości, szczególnie na cho-



Źródło w Przylasku

roby oczu. Można domniemać, że niegdyś było to źródło mineralne, jakich wiele na Pogórze, które z czasem uległo demineralizacji i utraciło swoje własności lecznicze. Pozostała tylko opowieść, doskonała woda i wiara w jej cudowne właściwości.

Do Studzionki łatwo trafić. Z Budziwoja, przez Przylasek i Łysą Górę, prowadzi droga do Hermanowej. Zaraz na początku lasu odgłębia się w lewo utwardzona dróżka, która sprowadza do Gradkowca, przysiółka Hermano-

wej. Niżej, już na skraju lasu jest mocno ubity plac, gdzie zwykle zatrzymują się samochody, zaś w prawo odbija szeroka ścieżka. Stąd do kaplicy jest około 200 m. Przy drodze w lesie jest mały parking, od niego zbiega w dół mocno wydępane ścieżka

I jeszcze ciekawostka. Schodząc w dół jedną ze ścieżek można natrafić na zarastające już, niestety, wyrobisko starego kamieniołomu. To tzw. wapiennik. Swego czasu znaleziono tu resztki pieca do wypalania wapna.

NOWOMOWA

MYLNY BŁĄD KORYCIARZA W ETOSIE NAPRAWY PAŃSTWA

Głęboko oburzony – był czymś tam samozwańczy prezes Adam Bielan. Niezwykle ciekawa konstrukcja językowa. Najbardziej interesuje mnie owa głębia oburzenia. Może być głębia oceanu, uczuć, myśli itp. Natomiast głęboko można zapadać się w śnieg, ukłonić się, mieć osadzone oczy, rosnać wysoko jak pan leży głęboko, zaszyć się lub coś przeżyć. Ale żeby od razu oburzać się głęboko? Z tą głębią byłbym tu raczej ostrożny. Może bowiem okazać się, że owa głębia sięga aż dna zafajdanej kałuży. Przymiotnik oburzony można stopniować, ale nie można nim niczego zgłębiać. Ale skoro dla niektórych bałwan to nie dureń a stan skupienia, to może i z tym oburzeniem u nich jest nie tak. Mnie, dla przykładu, zamiast głęboko oburzać mierzi i doprowadza do wściekłości mentalność ministra Czarnka, który zamierza

zabwiać nasząariatwę, zamiast solidnie edukować.

Etos naprawy państwa – o czymś takim opowiadał w sejmie premier Morawiecki, ku uciechu sporej części posłów. W dodatku sprawiał wrażenie, że wie, o czym mówi. Proponuję, nie tylko za to odkrywcze określenie, wzniesienie okazałego pomnika złotych myśli premiera. Panie premierze, etos nigdy nie odnosi się do jakiejś akcji czy planu. To wyłączenie styl życia i charakter grupy ludzi określające jej odrębność. Może – dla przykładu – być etos mieszczniański, demokratyczny. Nie powinno się doprowadzać naszego języka do absurdu. Idąc tokiem językowej logiki premiera można ogłosić etos pasienia baranów, albo czepiania się płotu. Można to czynić z wielkim zaangażowaniem i entuzjastycznie, ale zdecydowanie bez etosu.

Koryciarz – nowa osobowość w naszej politycznej przestrzeni. Etymologicznie wywodzi się od rzeczownika koryto. Jednak nie jest określeniem kogoś, kto koryta produkuje, jak należałoby słowotwórczo mniemać. Chodzi bowiem o kogoś, kto dorwał się do koryta z racji władzy i w żaden sposób nie można go od owego koryta oderwać, nawet na chwilę. W dodatku ta tendencja wyraźnie zwiększa kosztem pozostałej części społeczeństwa, która musi zbiorowym wysiłkiem zadbać o to, aby owo koryto było objęcie zaopatrzone. Bo do koryta jeden skok, jeden jedyny skok nic więcej... Ale tylko przez jedynie słuszne szeregi partyjne.

Mylny błąd – znowu pojawił się w politycznym obiegu w kilku odsłonach. Już pisałem o tym w odniesieniu do zwrotów – cofać się do tyłu czy podskakiwać do góry. Okazuje się jednak, że nasze

elity polityczne są jakby wyjątkowo odporne na wiedzę. Przecież to jest paskudny błąd językowy określane nazwami tautologizm lub pleonazm. Zatem nasi luminarze partyjni i publicyści tłużąc do masła maślane w różnych, coraz bardziej absurdalnych odmianach. Akurat zwrotu mylny błąd użył kiedyś sam niedościgniony językowiec Lech Wałęsa, ten od dawiana stu milionów, których nikt nigdy nie zobaczył.

Totalne tatajstwo – tak były już wiceminister aktywów państwowych, Janusz Kowalski, określił niemiecką współpracę gospodarczą z naszym wielkim mocarstwem. Szkoda, że nie wyjaśnił etymologii i znaczenia pojęcia tatajstwo, bo w żadnym słowniku czegoś takiego nie znalazłem. Może to jakiś tajemny wyraz znany wyłącznie wtajemniczonym ziombrystom? Z kontekstu wynika, że to coś paskudnego, że

ci Niemcy znowu nam zagrażają i szykują się do inwazji. Wiadomo, wróg nie śpi, bo go Kowalski obudził. Natomiast przymiotnik totalne jest powszechnie znany, chociaż ostatnio nieco przez owych kowalskich odrealniony. Może mądrym inaczej wiceministrowi popieprzyło się wszystko z żargonowym tałatajstwem? Chyba tylko jego anioł stróż to wie. Co ja wypisuję! Jaki anioł stróż by nim wytrzymał! A gdyby nawet wytrzymał, to Kowalski już dawno by go zastrzelił za zakłócanie mu jego toku nielogicznego myślenia. Pojawiła się już nawet w medialnym obiegu społecznościowym jednostka inteligencji zwana – I tataj, odpowiadająca poziomowi twórcy owego tatajstwa. Podoba mi się i dlatego pomysł popieram.

Roman Małek

W SŁUŻBIE OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

Księga jubileuszowa pn. „Działalność Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem w służbie osób z niepełnosprawnością w latach 1960-2020” jest monografią wydaną w formie pracy zbiorowej pod redakcją naukową Henryka Waszkowskiego. Współautorami tej książki są wybitni naukowcy i praktycy, zajmujący się szeroko rozumianą działalnością na rzecz niepełnosprawnych. Są to Janusz Kirenko, Jerzy Kiwerski, Grażyna Dryżalowska, Andrzej Stecewicz, Józef Patkiewicz i Henryk Waszkowski.



naszego regionu szczególne zasługi w okresie jubileuszowych lat wnieśli, między innymi: Aleksander Hulek, Henryk Waszkowski, Józef Sowa, Franciszek Wojciechowski i wielu innych.

W Rzeszowie w odpowiedzi na potrzeby niepełnosprawnych opracowany został Powiatowy Program Działań na Rzecz Osób Niepełnosprawnych na lata 2019-2023. Wyznacza on standardy, idee i kierunki w polityce włączenia tej grupy osób w ogół społeczności lokalnej. Realizacja tego programu ma na celu tworzenie osobom niepełnosprawnym warunków do pełnego uczestnictwa w życiu społecznym i zawodowym.

TWK jest ruchem społecznym, który od 60 lat walczy o godne życie i prawa osób z niepełnosprawnością oraz konsekwentnie przyczynia się do budowania społeczeństwa równych szans, w którym ludzie niepełnosprawni żyją wśród innych, a nie obok nich. Stowarzyszenie to jako organizacja społeczno-naukowa funkcjonuje w oparciu o trzy płaszczyzny ścisłej współpracy: z uczelniami, spółdzielczością inwalidów oraz ze środowiskiem osób z niepełnosprawnością. Inicjuje i prowadzi: różne formy identyfikacji niepełnosprawności i inwalidztwa, profilaktyki inwalidztwa, zatrudnienia chronionego, warsztatów pracy chronionej, zakładów aktywności zawodowej, działalności kulturalno-oświatowej, społeczno-wychowawczej, turystyki i sportu osób z niepełnosprawnością. Wywiera ono ogromny wpływ na podnoszenie wiedzy osobistej, wartości i uznania osoby niepełnosprawnej, jak również pozytywnego walu rehabilitacji.

Stowarzyszenie działa obecnie w strukturze organizacji pozarządowych. W tej organizacji rehabilitacja narodziła się jako nauka. Dzisiaj rzeczownik „rehabilitacja” jest używany powszechnie, pojawia się niemal we wszystkich dziedzinach życia społecznego, naukowego i publicznego. Cały dorobek diamentowego Jubileuszu, wszystkie osiągnięcia naukowe i praktyczne oraz wypracowaną pozycję wśród krajowych organizacji pozarządowych TWK zawdzięcza pracy wielu pasjonatów oddanych idei rehabilitacji i integracji społeczników. Z

W obecnej sytuacji pandemicznej, wywołanej przez koronawirusa COVID-19, wiele zapisów w tym programie ma szczególne znaczenie. Zmieniło się życie ludzi. Muszą oni radzić sobie z obostrzeniami epidemiczno-sanitarnymi. Ze zmianą warunków pracy, relacjami międzyludzkimi, a przede wszystkim z emocjami. Głównie z lękiem, frustracją i zmęczeniem trwającą sytuacją. Z obawami o własne zdrowie, o zdrowie najbliższych, ponadto są zaniepokojeni brakiem środków finansowych, potrzebnych do życia.

Szacuje się, że w Rzeszowie jest około 20 tysięcy osób niepełnosprawnych. Miasto Rzeszów finansuje zadania z zakresu rehabilitacji zawodowej jak i społecznej osób niepełnosprawnych. Odpowiednimi środkami dysponuje również PFRON. Podległy miastu MOPS świadczy pomoc osobom w podeszłym wieku, obłożnie chorym i niepełnosprawnym, którzy wymagają pomocy w zaspokojeniu codziennych potrzeb życiowych. Świadczy na ich rzecz zarówno usługi opiekuńcze jak i specjalistyczne.

Prezentowana książka jest hołdem i podziękowaniem wybitnym: naukowcom, praktykom, władzom państwowym, członkom i sympatykom TWK, oddanym i ofiarnym działaczom społecznym na rzecz rehabilitacji i życia osób z niepełnosprawnością. Henryk Waszkowski podkreśla, że jest to monografia godna diamentowego jubileuszu.

Stanisław Rusznica

WYCZEKIWANE PASOWANIE



Grupa I pierwszaków

W Szkole Podstawowej nr 16 w Rzeszowie miało miejsce wielkie święto! Pomimo pandemii odbyło się długo wyczekiwane przez uczniów pasowanie na ucznia klasy pierwszej. Każda klasa pierwsza świętowała w swojej grupie w oddzielnych godzinach z zachowaniem wszelkich zaleceń sanitarnych. Po uroczystym przemówieniu dyrektorki Doroty

Rząsy, dzieci z klas:1a, 1b i 1c zaprezentowały swoje umiejętności artystyczne i recytatorskie. Następnie w obecności grona pedagogicznego i rodziców dzieci dumnie złożyły ślubowanie przy poczcie sztandarowym i przez dyrektorkę zostały pasowane na uczniów Szkoły Podstawowej nr 16 w Rzeszowie.

Fot. A. Baranowski



Grupa II pierwszaków



Grupa III pierwszaków

KS RESOVIA CZ. XXI



Resovia - mistrz okręgu z 1959 r. Stoją od lewej M. Kalita, M. Bielejec, Z. Zimny, A. Zielińska, A. Kosiorowski i A. Czechnicki

Tenis. Tenis ziemny należy do tych dyscyplin sportowych, które na terenie Rzeszowa zaczęły się rozwijać najwcześniej. Pierwsze wzmianki o oficjalnych zawodach w naszym mieście pojawiły się dopiero w latach 1937/1938. Rozpoczęte przed wojną przez Resovię dzieło popularyzacji tenisa zaczęły po wyzwoleniu kontynuować najpierw Sokół a później Spójnia i to dopiero w latach 1948-1950. Zawodnikami byli wówczas: Ulm, Motak, Czechnicki, Bizan, Kalwas i inni.

Utworzono drużynę, która w latach 1950-1954 zaliczała się do najlepszych w okręgu. W tamtych latach rozpoczęli karierę dwaj wybitni tenisiści – Józef Szyłkiewicz i Marian Kalita. Pierwszy z nich był reprezentantem Polski juniorów, a drugi wielokrotnym mistrzem okręgu. Drużyna kilkakrotnie ubiegała się o awans do ligi. W 1959 roku po zwycięstwie nad Budowlanymi Radom przegrała z Viktorią w Częstochowie. W drużynie oprócz M. Kality grali: J. Zimny, A. Kosiorowski, J. Wiczowski, M. Bielejec, M. Olbomska, T. Strzelczyk.

W 1965 roku na drodze Resovii stanął Baidon Katowice z legendarną polską tenisistką, Jadwigą Jędrzejowską. Resovia grała wówczas w składzie: E. Markowska, M. Kalita, B. Markowski, J. Janusz, J. Zimny. Pod koniec lat 60. sekcja zaczęła przeżywać kryzys. W tej sytuacji zarząd klubu postanowił przekazać ją wraz z obiektem do Czarnych Rzeszów.

Ryszard Lechforowicz



J. Szyłkiewicz (z lewej) i Marian Kalita

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE

OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

- Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- Badania techniczne wszystkich pojazdów
- Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- Naprawa, wymiana ogumienia
- Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419





PANIE KACZYŃSKI, ZGADZAM SIĘ Z PANEM

Żeby czytelnicy oraz grono moich znajomych i przyjaciół nie pomyślało, że zwariowałem, szybko wyjaśnię, co mam na myśli twierdząc, że się z panem prezesem zgadzam. „Nie doprowadzamy do monopolu jednej partii”, apelował kandydat PiS na prezydenta, Jarosław Kaczyński, na wiecu w Łodzi. „Jeśli jakaś władza – mówił – ma wszystkie stanowiska w państwie, najróżniejszego rodzaju, jeżeli do tego ma prezydenta i poparcie potężnych mediów, które nie zauważają jej błędów, które w jednych oczach widzą źdźbło, a w innych belki nie widzą – żeby się odwołać do Ewangelii – to z naszą demokracją może być naprawdę niedobrze. Każdy uczciwy teoretyk prawa konstytucyjnego, czy teoretyk państwa, a to mój poprzedni zawód, musiałby to potwierdzić – nie doprowadzamy do takiej sytuacji. Demokracja monopolu nie znosi.” Tak panie Jarosławie, ma pan w tym przypadku w stu procentach rację!

Ale czy jest w Polsce jeszcze jakaś dziedzina życia, której pan nie podporządkował sobie i swojej partii? Czy jest jeszcze jakieś stanowisko nie zajęte przez członka lub sympatyka PiS? Sam sobie odpowiem – owszem, jest kilka takich stanowisk w samorządach, tam gdzie ci ludzie wybierali swoich przedstawicieli, którzy nie ulegli kłamliwej propagandzie Kurskiego i tam gdzie nie wdarła się korupcja polityczna. Przytoczę kilka faktów, aby wykazać, że okłamuje pan społeczeństwo. Rząd zmusił 17 spółek skarbu państwa, aby wpłaciły 100 milionów złotych na Polską Fundację Narodową, które bez jakichkolwiek skrupułów PiS wydał na swoją działalność propagandową. Rząd kupuje 86 eksponatów muzealnych, w tym „Dama z gronostajem”, za ponad 100 milionów euro od Fundacji Książąt Czartoryskich. Tylko po co ten kosztowny wydatek w sytuacji, gdy państwo polskie miało pełną kontrolę nad tymi antykami i bez zgody rządu nie można ich było ruszyć. Chyba, że...? W Unii „wygrywamy” głosowanie 27 do 1, nasz minister spraw zagranicznych „zawijuje sojusze” z San Eskobar. Klócimy się z Żydami i całą Europą. Ministrowie potajemnie pobierają nagrody i premie średnio od 60 000 zł do 85 000 zł, które rzekomo im się należą i które później „rzekomo” wpłacają na Caritas. Były prokurator – który usprawiedliwiał księdza pedofila twierdząc, że „nic złego się nie stało, że ksiądz jedynie dał dziecku ciumka” – zostaje sędzią trybunału konstytucyjnego. A księdza skazano. Premier i ministrowie tańczą jakiś taniec „indiański”, czy „chocholi” na święcie Radia Maryja. Prezes rządzącej partii planuje budowę dwóch wież w centrum Warszawy, których wynajem zabezpieczyć miał materialnie kierownictwo partii i ich rodziny na wieki wieków.

Premier-kombinator kupuje jako radny we Wrocławiu grunty budowlane od Kościoła. Wicepremier-nieudacznik wyrzuca w błoto 70 mln na wybory, które się nie odbyły. Później temu wicepremierowi kosmici włamują się do komputera i umieszczają zdjęcia nagiej koleżanki z jego szeregów partyjnych. Prezes NIK dostaje od kombatanta dom w Krakowie, wynajmując go podejrzanym typom, którzy prowadzą tam burdel. Prezes NBP wydaje kupę publicznej kasy na wydatne usta i biusty. Instruktor narciarstwa i sprzedawca oscypków, sprzedaje w wolnej chwili Ministerstwu Zdrowia maseczki, a handlarz bronią respiratory, których nikt nie widział, tak jak 70 milionów, które za nie zapłaciliśmy. Afery Get Back i SKOK-ów, dziesięciokrotnie większe niż Amber Gold i zegarek Nowaka nie doczekały się komisji śledczej. Afera goni aferę, wszyscy kradną. Rząd przeznacza miliardy z naszych podatków na szczupię Kurskiego i miliony na działalność gospodarczą ojca Rydzka, kupując sobie w ten sposób najbardziej wpływowo tuby propagandowe.

Zdemontował Pan Trybunał Konstytucyjny i Krajową Radę Sądowictwa, rozregulował Sąd Najwyższy i sądy powszechne. Ubezłasnowolnił prokuraturę, która nie ma czasu zająć się sprawą zbrodni na prezydencie Adamowiczu, umarza postępowanie w sprawie wieszania podobizny euro-deputowanych, a zajmuje się sprawami przeciwko uczestnikom strajków. Wyrzucono większość doświadczonych i samodzielnie myślących oficerów

Wojska Polskiego, policja gazuje posłów i leje pałkami teleskopowymi protestujących, zatrzymuje i legitymuje obywateli bez powodu. Standardy wzięte prosto z Białorusi i Rosji. Prezydent i premier każą protestującym cieszyć się, że policja nikogo nie zabija, bo za granicą do ludzi strzelają. Rząd i prezydent wspierając Trumpa – obraża obecnego prezydenta USA.

Rząd kiepsko radzi sobie w walce z epidemią. Przedstawiciele władzy i ich dzieci nie respektują przepisów prawa, premier sypie na lewo i prawo kłamliwymi frazesami. Orlen, podległy rządowi kupuje prasę lokalną. Rząd chce zlikwidować wolne media węgierską metodą. Cenzura wprowadzana w mediach dosięgła nawet listę przebojów w radiowej Trójce. Ziobro szczuje na siebie sędziów, łamie wszelkie prawa i zasady, rękami miernych, ale wiernych nieudaczników robi gnój w wymiarze sprawiedliwości pod pretekstem wprowadzania reform.

„My wybieramy sobie swoich sędziów, wy jak dojdziecie do władzy wybierzcie swoich” – mówił minister Ziobro. To chore podejście, pachnie Leninem i Stalinem. Takich wypowiedzi nie można skwitować nawet pytaniem – śmiać się, czy płakać, bo pozostaje tylko zapłakać. Obserwujemy tysiące przejawów naruszenia prawa, łamania konstytucji, pychy, arogancji, niekompetencji ludzi władzy, które ujawniono właśnie dzięki wolnym mediom. Mediom, które



Bogusław Kóbisz

dzisiaj rząd chce zakneblować i zlikwidować.

Panie Kaczyński, do takiej Polski pan doprowadził! Rządy pana partii różnią się od rządów Putina czy Orbana tym tylko, że oni nie ukrywają, że są dyktatorami, a pan chowając się za plecami prezydenta i ministrów swoją dyktaturę nazywa demokracją. Takiej Polski nie chciałem i nie chcę. Nie dla takiej Polski studiowałem, pracowałem, płaciłem i płacę podatki. Chcę trójpodziału władzy i wolnych mediów, chcę demokracji, chcę czuć się bezpiecznie. Chcę współdecydować o tym, na co są wydawane moje pieniądze. Nie chcę być oszukiwany, znieważany, lekceważony. Nie chcę, aby Kościół ingerował w moje życie, gdyż do kontaktu z Bogiem nie potrzebuję zepsutych do szpiku kości jego urzędników, którzy w rezultacie stali się znaczącą siłą polityczną, wpływającą od wielu lat na politykę i wyniki wyborów.

Bogusław Kóbisz
prawnik



**Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18**

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie wod-kan: 994 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- REMONTY I KONSERWACJE SIECI WOD-KAN
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- TELEWIZYJNĄ INSPEKCJĘ SIECI WOD-KAN
- USŁUGI TRANSPORTOWE
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP I MIESZADEŁ ZATAPIALNYCH
- PRZEZWAJANIE SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH
- BADANIA LABORATORYJNE WODY I ŚCIEKÓW

www.mpwik.rzeszow.pl



Laboratorium Centralne
posiada certyfikat
akredytacji PCA



BOŻENA SZCZEPAŃSKA (1946-2020) WSPOMNIENIE

W styczniu br. pożegnaliśmy naszą koleżankę, śp. Bożenę Szczepańską. Urodziła się w Stanisławowie. Zawsze chciała być nauczycielką. Studiowała fizykę w rzeszowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. W Rzeszowie pracowała w kilku szkołach jako nauczycielka fizyki, najdłużej w „Szesnastce”. Tu też miała przyjemność kierowania szkołą w latach 1991-1999. Jako dyrektor szkoły potrafiła znakomicie współpracować z nauczycielami i rodzicami uczniów tej szkoły. Uczniowie osiągnęli bardzo wysokie wyniki dydaktyczne. Szkoła pod jej kierownictwem należała do grupy najlepszych w mieście i województwie. Znakomicie współpracowała ze środowiskiem w osiedlu Kmity. W województwie rzeszowskim udzielała się aktywnie w Związku Nauczycielstwa Polskiego, pełniąc wiele funkcji, m.in. wiceprezesa zarządu okręgu ZNP.

Dbała o rodzinę i wykształcenie swoich dzieci. Była też troskliwą mamą i babcią. Ostatnie lata spędzała na emeryturze. Przyszedł czas jej odejścia z tego ziemskiego świata. Na cmentarzu wilkowyjskim, w wielkim smutku żegnała ją rodzina, nauczyciele i przyjaciele. W mowie pożegnalnej jedna z nauczycielek szkoły, z którą



Bożena Szczepańska

przez wiele lat pracowała, powiedziała m. in. „Pani Bożena pozostanie w naszej pamięci jako człowiek niezwykle życzliwy, oddany edukacji, troskliwy i pełen dobrego serca zarówno dla koleżanek i kolegów, jak i dla uczniów. Nigdy nie została nikogo bez pomocy, porady lub wsparcia – potrafiła swój wolny czas poświęcić tym, którzy tej pomocy potrzebowali. I chociaż zdarzały się w życiu ciężkie chwile, to nigdy się nie skarżyła i, jak przystało na twardą kobietę, staczała bój z przeciwnościami losu. Dziś przyszło nam uświadomić sobie boleśnie, że nie jesteśmy w stanie niczym wypełnić pustki po Jej odejściu”. Do słów pożegnalnych dołączony został krótki wiersz. W ten zimny dzień styczniowy / pożegnań nadszedł czas

bolesny/ Pamiętać jednak trzeba nam / że nie na zawsze żywot ten doczesny. / Porzucić trzeba wszystko to / co wcześniej głowę zaprzętało./ I pozostawić w smutku tych / którym będzie Cię brakowało...

Żegnaj Bożenko, jesteśmy dumni, że nasze drogi życiowe kiedyś się zbiegły. Spoczywaj w pokoju!

Stanisław Rusznica

POWIEDZIELI

Jestem w dużej rozterce i rozczarowany tym, co się stało. Czy prezydent Ferenc nie powinien poprzeć kandydata z ugrupowania, dzięki któremu rządził w mieście? Pan prezydent powinien z nimi rozmawiać. Arbitralnie podjął decyzję, jak zwykle zresztą.

przewodniczący Andrzej Dec

To właśnie moje poglądy, którym jestem wierny od lat, i z których jestem dumny, sprawiły, że prezydent Ferenc mi zaufa. Dlaczego teraz mam je odłożyć na bok?

publ. Marcin Warchoń

Skoro w sytuacji upadku praworządności, ograniczania wolności słowa, upadku służby zdrowia i edukacji najważniejsze są w Polsce sprawy korzystania z partyjnego logo i parytetu płci w publicznych wystąpieniach, to rzeczywiście nie ma się o co bić.

publ. Paweł Wroński

Dostatecznie długo działałem już w sferze publicznej, by wiedzieć, że nie jestem stużłotówką, by się każdemu podobać.

Szymon Hołownia

Szymon Hołownia kolejny raz udowadnia, że w pandemicznym kryzysie radzi sobie najlepiej. Wyróżnia się zręczną retoryką, pomysłami, empatią. Berło lidera opozycji jest już w zasięgu ręki.

publ. Rafał Kalukin

Rząd zapowiedział wprowadzenie nowej opłaty, która ma tak osłabić media, by nie mogły w państwa imieniu patrzeć władzy na ręce. Pod pretekstem pomocy ochronie zdrowia i potrzeby opodatkowania gigantów z Doliny Krzemowej miałyby zostać wprowadzona opłata, która przede wszystkim uderzyłaby w media, które nie wystawiają codziennej laurki rządowi.

publ. Andrzej Stankiewicz

W porozumieniu nie mają wątpliwości, że rokosz Adama Bielan autoryzował osobiście lider PiS, Jarosław Kaczyński. Grozą że jeśli Bielan zostanie zaproszony na najbliższą Radę Konsultacyjną Zjednoczonej Prawicy, to gowinowcy nie wezmą w niej udziału.

publ. Agata Końdzińska

Zegnając się z urzędem prezydent Ferenc poświęcił sobie i mieszkańcom jedną minutę, a przez 21 zachwalał ministra Warchoła, na swojego następcę.

europosłanka Elżbieta Łukacijewska

Za laską prezesa kroczy pochód wazeliniarzy i karierowiczów, którzy grzeją się w odbitym świetle prezesowej laski. Obajtek jest dla nich szwoleżerem spod Somosierry, strategiem biznesu. Człowiekiem Wolności, Człowiekiem Roku Krynicy.

publ. Jarosław Kurski

Może prezydent, wskazując na Marcina Warchoła, wziął pod uwagę, że dzisiaj jest taka a nie inna władza, że to oni decydują o pieniądzach. A może mianowanie Warchoła jest fortelem, dzięki któremu nie odda Rzeszowa PiS-owi?

wiceprzewodniczący Konrad Fiołek

Cwaniacy z aparatu propagandy władzy przebiegają nogami, by się dorwać do konfitur i pożywić kosztem mediów niezależnych.

publ. Wojciech Maziariski

Widzę załamanie ducha w samym obozie władzy. On nie ma żadnego nowego projektu. Poza byciem partią władzy w zasadzie nie bardzo wiadomo, co tam jest ważne.

politolog Rafał Matyja

Dziś Obajtek pnie się po szczeblach kariery w państwie PiS. Kieruje największą w tej części Europy spółką państwową, dostaje prestiżowe nagrody, jest typowany na nowego premiera.

publ. Wojciech Czuchnowski

Gowinowcy czują, że są na fali wznoszącej. Czyszczą partię ze stronników Adama Bielan, zapowiadają sprzeciw wobec podatku od reklam, wycofują rekomendacje dla wiceministrów i czekają na ruch PiS.

publ. Agata Kondzińska

To czas, w którym trzeba odłożyć na bok osobiste ambicje, a w zamian skupić się na zbudowaniu wspólnoty, która pozwoli wyłonić lidera, kandydata, który nie odda Rzeszowa Zjednoczonej Prawicy

radny Konrad Fiołek

Niestety, przy prezydencie Ferencu nie wyrósł nikt, kto zaistniałby w świadomości rzeszowian jako naturalny następca.

publ. Marek Kruczek

Do kościoła chodzić nie muszę, bo jestem wierzący.

aktor Andrzej Grabowski

Szeroka koalicja społeczna, obejmująca nie tylko partie, powinna zbudować solidne centrum sceny politycznej. To najlepsze lekarstwo na prawicowy ekstremizm.

publ. Bartłomiej Nowotarski

Obawiam się, że gdyby PiS wygrał w Rzeszowie te wybory, to by oznaczało duże upartyjnienie i byłby to poligon do zdobywania kolejnych samorządów. Dlatego te wybory trzeba wygrać.

poseł Paweł Kowal

Musimy jakoś zdyscyplinować naszych koalicjantów.

wicemarszałek Ryszard Terlecki

Z żalem informuję, że nawet jeśli otrzymam zaproszenie na uroczystość wręczenia nominacji profesorskiej, nie będę mógł, niestety, jej z Pana ręk odebrać. (...) Szczególnie teraz jestem zobowiązany pozostać wierny wartościom, które są bliskie każdemu prawnikowi: wierności Konstytucji i szacunkowi dla prawa. Pana działania w ostatnich latach były, niestety, zaprzeczeniem tych wartości

prof. Marcin Matczak

Wywalili miłośnika faszystów Tomasza Greniucha. Ale czy wywalą miłośnika Greniucha – prezesa IPN Jarosława Szarka? Oczywiście, że nie wywalą. Nikt go się nie pozbedzie, bo w mafijnej strukturze, jaką jest obecna władza, tacy bezwolni żołnierze to skarb.

publ. Maciej Maciorowski

Miesięczny koszt użytkownika służbowej toyoty camry, którą szef komisji ds. pedofilii jest wożony do domu, może sięgać 14 tys. zł. Drugą przyznała sobie wiceprzewodnicząca – „minister” Barbara Chrobak.

publ. Wojciech Czuchnowski

Przecież koloratka była swego rodzaju przepustką do wykorzystywania dzieci. Dziecko nie zbudowałoby takich relacji z dorosłym mężczyzną, gdyby nie chodziło o księdza.

mecenas Artur Nowak

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



CZŁOWIEK WOLNOŚCI

Nie wiem, co przesądziło o przyznaniu przez tygodnik braci Karnowskich takiego tytułu Daniełowi Obajtkowi, prezesowi państwowego Orlenu, wstawionemu ostatnio hurtowym kupnem lokalnej prasy. Geszeft ten ma tytuł wspólnego z paliwową spółką, co trybunalska sędzia, Krystyna Pawłowicz, z klasycznym baletem, pomimo powszechnie podziwianego oroku i wdzięku osobistego, chociaż występującego u niej zdecydowanie bezobjawowo. Ale stało się!

Na uroczystą galę zjechała cała wierzchowina z dwoma wicepremierami w czubie. Wszyscy nasłodziili laureatowi, że aż mdliło. Jacek Sasin prawie na kolanach bredził o tym, jaką estymą i poważaniem cieszy on się w całym kosmosie. Wiceminister Warchoń zaś kropnął w laureata napoleońskim porównaniem. Żyć, nie umierać! Ale Prezes I Ogromny przebił wszystkich. Musiał otrzymać jakiś cynk od samego Boga, bo uznał go za pomazańca – „Obajtek ma niezwykle determinację i ma coś takiego, co daje Pan Bóg, a co trudno zdefiniować”. Taką wieść ogłosił publicznie narodo jako prawdę objawioną. Laureat z gracją podziękował i pozdrowił wszystkich, a szczególnie siebie.

Stąd już tylko jeden krok do przyznania zaszczytnego tytułu Słońca Pciimia i jego przyległości. Jednak nad tym boskim wizerunkiem prezesa Obajtko pojawiły się natychmiast czarne chmury. Jakiś z pewnością wróg klasowy rzucił pomazańcowi kłody pod utrudzone nogi, rozpedzone w tyranii dla dobra ojczyzny, ma się rozumieć. Ktoś z jego wdzienkiwskich pcimskich współpracowników podrzucił do „Gazety Wyborczej” dwugodzinną taśmę z paskudnym nagraniem zachowań ówczesnego wójta, który wbrew prawu i własnym oświadczeniom zarządzał firmą i podzucił gospodarczą świnię konkurencji. Gazeta Michnika to nie „Gazeta Polska”, zatem całość nagrań opublikowała. Godny uwagi jest używany przez wójta język, który zdecydowanie odbiega od literackiego na rzecz tego do przesady menelskiego czy kibolskiego.

Na pomnikowym wizerunku Człowieka Wolności pojawiły się zatem poważne rysy. A niektórzy upierają się, że miał wkrótce zostać premierem. Jak geniusz, to geniusz. Wtajemniczeni twierdzą, że ma do tego wszechstronne przygotowanie, bo na poziomie średnim posiadał wykształcenie weterynaryjne. Nie chodzi im o to, że dzięki temu poradzi sobie z nierogacizną i baranami w rządzie, ale znajdzie wspólny język z naszą pisowską wsią. Późniejsza edukacja zaś ułatwia mu kontakt biznesowy. Ciekaw jestem, jak tę żabę polknie pisowska władza. Łatwo nie będzie. Na razie trwa obrona idola, niczym Częstochoywu.

CO DALEJ?

Trwa niespójna i chaotyczna walka z pandemią. Pełnomocnik rządu do jej spraw chory, szef programu szczypten zakażony, minister zdrowia na kwarantannie, coraz więcej prowadzących działalność gospodarczą bankrutuje. Wysyłanie chętnych do szczepienia seniorów do miejsc odległych nawet o kilkaset kilometrów jest chyba rządową próbą ratowania branży turystycznej. Wprawdzie minister zdrowia w licznych wypowiedziach zapewniał, że wszystko jest pod kontrolą i w najlepszym porządku, ale lud boży jakby mu nie ufał. Nie

wiem dlaczego, minister kojarzy mi się z powagą karawaniarza. Z tak monotonną dykcją i fizjonomią mógłby usypiać niesforne dzieciaki. Dłużej aniżeli pięć minut na jawie nie wytrzymałoby.

Najbardziej irytuje ludzi brak przewidywalności poczynañ władzy. Jak mogą nie dostawać białej gorączki prowadzący działalność gospodarczą, gdy wiążące ich decyzje zapadają na cztery godziny przed wejściem w życie? Przecież jest tu potrzebne odpowiednie wyprzedzenie, które nie spowoduje zbędnych strat. Nie chodzi bynajmniej o wprowadzane rygory sanitarne i zakazy, lecz o sposób w jaki to władza czyni. Ludzie twierdzą, że nawet na błędach nie potrafimy uczyć się.

Nie chcę powtarzać komentarzy ludzi przyzwyczajonych już do noszenia przyłbic, którym teraz tłumaczy się, że z przyłbicami to tylko pod Grunwald, a nie na zakupy czy spacer, bo nie chronią one przed niczym i nikogo. Jak to jest? Dotychczas chroniły i nagle przestały, bo im odechciało się? Pytają o to zwłaszcza ci z chorobowymi kłopotami ze swobodnym oddychaniem. Są tacy, którzy twierdzą, że widocznie już zapasy przyłbic zostały sprzedane, a nową dostawę masek zapewnił jakiś narciarz albo handlarz bronią.

Podpieranie się kłopotami pandemicznymi w innych krajach przy wyjaśnianiu własnych problemów niczego nie załatwia. Powinien już dawno powstać nasz państwowy, sprawny i przewidywalny system reakcji na dynamiczne zmiany epidemiczne. Nie musi być narodowy. Nikt tego za nas nie załatwi! Przecież mamy dobrych znawców tych problemów, ale jakby mało docenianych.

POŻAR W BURDELU

To tytuł znanego spektaklu kabaretowego, bogatego w nagłe i niezwykle zwrotne akcji. Z czymś takim mamy aktualnie do czynienia na szczytach władzy, a nie teatralnej scenie. Bo jak inaczej określić polityczną rzeczywistość? Prezes IPN bezkarnie mianuje faszystę i antysemitę dyrektorem wrocławskiego IPN, powodując skandal międzynarodowy. To tak, jakby liśla zrobił strażnikiem kurnika. Hierarchowie kościelni nie tylko tolerują, ale i chronią zwyrodniałego pedofila w sutannie. Nie tylko jednego. Mogą sobie na to pozwolić, bo żyją w konkubinacie z władzą. Później dziwią się, że ponad 60 procent Polaków opowiada się za ich dymisją. Jak to jest? Inna moralność dla owieczek i jej brak dla purpuratów i sutanny?

Wicemarszałek Terlecki obraża z siedzenia pod marszałkowską laską posła, jakby siedział obok dziadowskiej pały. Wyplata również wiertne bzdury i pomówienia. Sądzę, że z jego gębą jest różnie, ale jedynie maseczkę ma wyparzoną. Prezydent jednego prezesa w warunkach pandemicznych, kryzysu gospodarczego i politycznego, zamiast zając się konstytucyjnymi obowiązkami, zażywa sobie wywczasu na stokach narciarskich. W dodatku podczas powrotu służby na zakopiance tworzą mu korytarz życia, aby podróży nie miał nużącej. A później dziwimy się, że ludzie niechętnie taki korytarz tworzą. A może prezydent rzeczywiście zachorował?

Trwa awantura w zjednoczonej prawicy, która już tylko w nazwie jest zjednoczona. Porozumienie nawet między sobą nie może się porozumieć i za wodza ma Gowina/Bielana, niepotrzebne skreślić. Ziobryści coraz głośniejszą tupią i głosują odwrotnie, wypłatając przy tym tyle nieprawdopodobnych deklaracji, że można dostać rozstroju żołądka. Nie chcą ogromnych pieniędzy z UE. PiS ma tak krótką ławkę kadrową jak koszulka oseska. W dodatku nieco zafajdana. Premier wygłasza sean na cześć żołnierzy wyklętych, którzy ponoć położyli kres kolektywizacji wsi i PRL-owi. Szkoda, że nie wspomniał, iż sam przy tym był. Jeszcze na to wszystko nałożył się komiczny film o sprawności naszej policji, która zupełnie nie miała pojęcia, jak poradzić sobie z mało zrównoważoną damą za kierownicą. Aż dziw bierze, że sami nie wystrzelali się. Ale sprawnie pałują kobiety. Uchachany kraj!

Roman Małek

TRUNEK NA FRASUNEK?

O osobach, które nie stronią od alkoholu mawia się, że to ludzie trunkowi, a biesiadne spotkania zakrapiane wódką, czy chociażby winem, nierazdko określa się właśnie jako trunkowe. W czym zatem tkwi siła tych napojów, że tak łatwo ulegamy ich powabowi i korzystamy z nich dla poprawy nastroju i samopoczucia („trunek na frasunek”?). Wiedząc zarazem, że w przedawkowanych porcjach następnym stanem jest na drugi dzień dotkliwy kac, choć ta dokuczliwość samopoczucia również zależy od indywidualnych walorów osobniczych, czyli od wydolności wątroby i metabolizmu konkretnego człowieka w zniwelowaniu trucizn, które rozkosznie wlewamy wprzód w siebie.

Tak – trucizn, mimo że wszystkie pochodne płyny, których wy-

ściową postacią jest etanol określamy pospolicie mianem trunków. To brzmi łagodniej dla ucha i samopoczucia, gdy „zalewamy robaka”. To określenie też nie jest przypadkowe, bowiem w naszym mózgu a ściślej w mózdzku jest wszak niewielka struktura, która w tłumaczeniu z łacińskiego nazywa się po polsku robakiem mózdzka. Gdy zatem przytopimy owego „robaka”, a mózdzek przecież odpowiada za koordynację ruchową, to nasza równowaga się chwieje, trudniej jest się nie tylko poruszać, mówić składnie, ale i łączyć spowolnić wydech, jeśli nieopatrznie usiadziemy za kierownicą samochodu, albo ucierpieć sami bądź nabawić innych kłopotu, gdy pod samochód trzeźwo kierowany wtargniemy nagle „odważnym” krokiem na jezdnię.

Nie mam zamiaru ani moralizować, ani udawać abstynenta od urodzenia. Każdy ma swój rozum. Wszyscy wiemy, że na spirytusie są robione nie tylko smakowite nalewki, ale i lekarstwa. Jeśli te drugie można bezpiecznie używać tylko wedle zaleceń lekarzy, to przy smakowaniu pierwszych umiar i rozważa też są nieodzowne. A o katastrofę łatwo, gdy te używki pomieszane zostaną z narkotykowymi dawkami. Może wtedy zabraknąć czasu, by zdążyć z ratunkowymi działaniami w szpitalu.

Słowo alkohol, podobnie jak bank czy apteka, w wielu językach brzmi podobnie. Niektórzy etymolodzy jego nazwę wywodzą od arabskiego słowa „al ghul” co można tłumaczyć jako „zły duch”. Dlatego w tamtej kulturze religia

zabrania spożywania alkoholu. W chrześcijańskiej tradycji katolickiej picie wina jest natomiast wręcz elementem rytuału obrzędowego podczas każdej mszy. Ba, nawet żartobliwe mówi się, że to wino ma moc niebawala, bo maleńki łyk spożywany przy tej okazji przez jednego człowieka (księdza) powoduje, że wszyscy obecni w świątyni czują się upojeni duchowo. Takie metaforyczne upojenie dotyka sfery duchowej, natomiast indywidualne zalenie robaka podczas biesiady piwnej, wódczanej czy winem toastowanej zawsze niesie prawdopodobieństwo rzeczowego już trunkowego kaca. Wtedy, jak pouczał już w początkach naszej ery i zapisał to w „Historii naturalnej” pisarz i historyk Pliniusz Starszy, aby uniknąć owych dolegliwych

„objawów dnia następnego” należy jak najszybciej spożyć dwa surowe jaja sowie bez żadnych domieszek. W ostateczności, jak współcześnie potwierdzają naukowcy receptę Plinisa, mogą być inne jaja byle z żółtkami, nawet w postaci jajecznicy, albo chociażby kubek maślaniki czy serwatki dla orzeźwienia organizmu i wysuszonego gardła. W niektórych przepisach na kaca jest zawsze na końcu zalecenie: i nie pij więcej.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:
 * Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
 * Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemińskiego 17, tel. 17 861 17 44.



BON TON Z ŁAWECZKI



Nina Opic

Kiedy byłam małą dziewczynką, to razem z innymi dziećmi bardzo chętnie między blokami bawiłam się w klupankę. Jedna osoba stała np. przy drzewie, zasłaniając dłońmi oczy (różnie to bywało) i liczyła głośno do dwudziestu. W tym

RAZ, DWA, TRZY TERAZ OTWIERASZ SIĘ TY

czasie pozostałe dzieci ukrywały się. Klupanek, lub klupanka po wyliczeniu rozglądali się bacznie po najbliższym terenie i gdy wypatrzyli kogoś, to wołali – raz, dwa, trzy, Mania, wychodzisz ty. I dana osoba była już odtajniona. Wszystko zależało od spostrzegawczości klupanka i od wszelkiego rodzaju wzajemnej sympatii i antypatii. Ale zasady zabawy były jawne i wszystkim znane.

Teraz takim klupankiem jest ten czy inny nader mądry minister, tylko, że zasady gry nie są znane. Po prostu trzeba krzyknąć – raz, dwa, trzy, teraz otwierasz się dzięki naszej łaskawości ty. Otworzono szkoły, ale tylko dla klas 1-3, pozostali już prawie rok siedzą w domowym areszcie. Z wielkim szumem otworzono stoki narciarskie, hotele i... kasyna. No cóż, ruletka musi się kręcić! Po długim namyśle otworzono: teatry, kina,

filharmonie, ale ciągle zamknięte są domy kultury, gdzie do tej pory były wszelakie zajęcia dla dzieci i dorosłych. Wszyscy mają siedzieć w domu i tyle.

Zresztą ten, który zezwolił otworzyć kasyna, to miał łeb do interesu. Wiadomo, do kasyna nie idzie się z piątką, czy dziesiątką. Tam jest gruby szmal, solidny zysk, nie to co rytmika czy teatryki w domach kultury. Zajęcia zdalne już wszystkim bokami wychodzą, ale tak ma być, bo o tym decyduje jakiś mędrzec w stolicy. A gdy już na otwarcie jakiejś furki łaskawie się zdecyduje, to od razu trzeba padać przed nim na kolana. Lud ma władzę wielbić i siedzieć cicho.

Zastanawiam się, kiedy otworzą uczelnie, bo prowadzenie wykładów przez Internet daje zaiste mierne wyniki. Już od dawna nie korzystam z możliwości widzenia

się przez kamerkę, tym bardziej że większość zajęć mam z zaocznymi, czyli z ludźmi, którzy na wykłady poświęcają soboty i niedziele. Nie są zmobilizowani do przyjazdów, a co za tym idzie, mogą być w swoich strojach domowych i wśród domowników. Zdarzało się, że w trakcie moich naukowych objaśnień tego i owego, raptem dało się słyszeć – mamo, gdzie jest ten mój soczek? I mama – przepaszając za zaistniałą sytuację – wychodzi na chwilę. Gdyby były normalne zajęcia, to takie coś nie miałyby miejsca, ale nikt nie ma odwagi stopniowo otwierać poszczególnych kierunków uczelni. Boję się myśleć, jak będą wyglądać magisterskie obrony. Mogą bronić się zdalnie, lub w wyjątkowych sytuacjach osobiście na uczelni. Może po prostu zrobi się wyliczanek – raz, dwa, trzy, magistrem będziesz ty?

POLICJAŁKI

PRAWDZIWY TWARDZIEL

No i pojawił się u nas współczesny rozbójnik Rumcajs, tyle że zamiast jego mentalności posiadający rozum Egona z „Gangu Olsena” (klawo, jak cholera). W dodatku zamiast w Zaholeckim Lesie, pojawił się w górskich lasach, konkretnie w okolicach Komańczy, ale bez Hanki i Cypiska. Naruszył prawo łowieckie i sąd przyznał mu więzienny wikt i opierunek na koszt państwa. Zbyt dużo tego nie było, ale nasz rezolutny inaczej bohater postanowił trochę pobójować, zamiast odpoczywać „pod celą”. Pochodził spod Tarnowa, a tam lasów jak na lekarstwo. Zatem zapragnął sobie pokowboić.

Od około dwóch lat prowadził rumcajsowe życie, a że nie śmierdział gotowizną, to podkradał coś do jedzenia oraz picia – i nie tylko – z domków letniskowych oraz domów położonych w sąsiedztwie lasów. Opędzował lodówkę, ukradł: dynię, osiem kilo ziemniaków, farsz na pierogi, butelczynę, konserwy, wiktuały na grilla. Prawdziwe złodziejskie rarytasy! Na miarę Arsena Lupin. Ale rąbnął także strzelbę i czarnoprochową broń z amunicją. Został wreszcie po dwóch latach namierzony i zapuszkowany.

Nie wiadomo – śmiać się, czy boleć nad poziomem głupoty. Do wyroku za kłusownictwo sam dorzucił sobie dwa lata bezwzględne odosobnienia w bytowych

męczarniach leśnych, w dodatku z duszą na ramieniu. Teraz czeka go jeszcze druga atrakcja sądowa. Zarzutów uzbierało się sporo, zatem wyrozumiałość wymiaru sprawiedliwości będzie raczej mizerna. Ale za to kumple spod celi będą mieli niemalą radochę.

PRZEKOMBINOWAŁ

Różnie układają się losy małżeńskiego żywota doczesnego. Całkiem źle dzieje się wówczas, gdy małżonek bywa wyjątkowo skąpy i w dodatku nigdy nie wylewa za kołnierz żadnych procentowych wytworów. Z takim miała nieprzyjemność policja, gdy ktoś zauważył jak na leśnym parkingu pewien dżentelmen porzuca nieboszczkę nie tylko bez trumny, ale i przyzwoitego przyodziewu. Bez trudu namierzono jej ślubne nieszczęście. Specjalnie nie kombinował, gdyż bez bicia przyznał, że to właśnie on porzucił swoją połowicę.

Najdziwniejsze było tłumaczenie powodów owego bezceremonialnego porzucenia. Trochę pobawił się w biegłego rachmistrza i wyszło mu, że koszty pochówku zdecydowanie mu nie odpowiadają. Ale przesadnie lotnym rachmistrzem nie był. Za nieudzielenie pomocy i zbezczerzenie zwłok kodeks przewiduje znaczną „nagrodę” od sądu. Dodatkowo nieboszczkę woził samochodem z fasonem i dwoma promilami. Paroletni odwyk ma jak w banku.

Rom



Wtajemniczeni twierdzą, że stała się rzecz niezwykła. Nasz narodowy kot z entuzjazmem zmienił swojego życiowego partnera.

UŚMIECHNIJ SIĘ

TO NIE TO

- Jakie paskudne i ohydne te lekarstwa. Przelknąć nie można! – Skarży się pacjent w szpitalu.
- Ależ to nie są lekarstwa, to obiad.
- Odpowiada pielęgniarka.

JAK WYTŁUMACZYĆ?

- Czy ja jestem bezpłodny, panie doktorze?
- Rzeczywiście.
- Jak ja teraz powiem żonie, że cała czwórka to nie moje dzieci?

STRATA CZASU

- Stary, co powinienem robić z nagą kobietą?
- O ho, ho, albo jeszcze więcej. Tylko nie całuj po rękach, bo to zbędna strata czasu.

METODA

- Jak udało się panu dożyć stu lat?
- Raz w roku stosuję alkoholową terapię szokową.
- Ile wówczas pan wypija?
- Cały dzień nie piję ani kropki.



MĄDROŚCI

Nawet wśród katolików czasami zdarza się pobożny chrześcijanin.

zasłyszane

Życie jest formą istnienia białka, ale w kominie czasem coś załka.

A. Osiecka

Przed burzą najwyżej latają śmieci.

J. Osterwa

Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre równiejsze od innych, a najrówniejsze są świni.

G. Orwell

Kobiety były zawsze malowniczym zaprzeczeniem zdrowego rozsądku.

O. Wilde

Dni pesymisty wloką się za nim i przed nim.

L. Jasińska

Przyjaciel męża jest zawsze wrogiem żony – o ile nie jest jej kochankiem.

M. Samozwaniec

Jeździłem po prowincji. Spotkałem tam myśli, które nigdy nie przyjeżdżają do stolicy.

S. J. Lec

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA

	1	2	3	4	5	6
7						
			8			
9						
			10			
11	12	13				
14						
15						
16						

Poziomo: 3/ wykona stół i inne meble, 7/ pas boiska dla skrzydłowego, 8/ ciągnik, 9/ pory, fazy, 10/ metropolia naszego regionu, 11/ udaje towar na wystawie, 14/ odgłos pęknięcia kry, wystrzału, 15/ oby był celny na bramkę przeciwnika, 16/ cyfrowy do robienia zdjęć.

Pionowo: 1/ afisz przy wejściu do kina, 2/ „łapie” sygnał TV, 3/ cięta, uszczypliwa, 4/ Koszałek..., bohater Marii Konopnickiej, 5/ zamykanie się we własnym świecie, 6/ chorego nie zrozumie, 11/ rzeźbiarz, malarz, 12/ zapas na czarną godzinę, 13/ poza, układ ciała.

Rozwiązania na kartkach pocztowych prosimy nadsyłać pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Bartłomiej Kondziolka z Rzeszowa.

Emilian Chyla